

# RODZINA

TYGODNIK

KATOLICKI

Nr 6 (397) ROK IX 11.II.1968 WARSZAWA CENA ZŁ 2





Ks. dziekan T. Elerowski wśród ministrantów parafii św. Ducha w Tomaszowie Mazowieckim.



Gwiazdka w kościele parafialnym św. Ducha.

### W JORDANII CICHE ŚWIĘTA

Kierownicy Kościołów w Jordanii wezwali swych wyznawców do spędzenia świąt Bożego Narodzenia w spokoju i w ciszy. „Trudna sytuacja, w której znajduje się nasza droga ojczyzna Jordania — pisali kierownicy Kościołów — i tragiczne warunki naszych wysiedlonych braci, nakazują nam, abyśmy z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku wyrzekli się publicznych uroczystości i wesela i ograniczyli się do nabożeństw i modlitw w kościołach. Polecamy wszystkim wiernym, aby w czasie uroczystości nie odwiedzali okupowanych miejsc świętych“.

Wezwanie to podpisał: bp prawosławny Teodor, archimandryta Anushvan, głowa gminy ormiańsko-apostolskiej, O. Butrus Tuna, głowa gminy asyryjsko-prawosławnej, Neemeh Si-

maan, bp katolicki i pełnomocnik patriarchy Jerozolimy w Jordanii, bp melchicki Mikhael Assaf, pastor Shafiq Fara przełożony gminy arabsko-ewangelickiej i O. Sarkis Ozonian, przełożony gminy ormiańsko-katolickiej.

### METROPOLITA NIKODEM W USA

Na zaproszenie Kościoła Braci w USA odwiedził Stany Zjednoczone kierownik Wydziału Zagranicznego Moskiewskiego Patriarchatu metropolita Leningu i Ladogi Nikodem, w towarzystwie Borysa Kudinkina, świeckiego teologa, współpracownika Wydziału Zagranicznego, ks. A. Bujewskiego, sekretarza Wydz. Zagranicznego i tłumacza Wł. Kotelkina. Metropolita spotkał się z czołowymi działaczami Ekumenicznej Rady Kościołów — arcybiskupem Jakovosem i dr Franklinem Fry.

### ZJEDNOCZENIE KOŚCIOŁÓW NA MADAGASKARZE

Trzy Kościoły protestanckie działające w północnym Madagaskarze. — mianowicie Kościół ewangelicki (misja paryska), Kościół Chrystusa (misja londyńska) i Kościół Przyjaciół (kwakrzy) — prawdopodobnie już podczas lata br. zjednoczą się tworząc Zjednoczony Kościół Madagaskaru.

Luterańskie Kościoły pód Madagaskaru nie brały udziału w

dotychczasowych układach, ale i one w wielu dziedzinach ściśle współpracują z Kościołami z północy.

### PEŁNE RÓWNOUPRAWNIENIE

Synod Holenderskiego Kościoła Reformowanego uchwalił pełne równouprawnienie kobiet w kościele i dopuścił je bez żadnych zastrzeżeń do pełnienia funkcji duszpasterskich. Jednakże Synod postanowił jednocześnie, że „ze względów praktycznych“ kobieta — duszpasterz wychodząca za mąż automatycznie będzie pozbawiona swego urzędu; ma jednak prawo ubiegać się o urząd duszpasterski w innej miejscowości.

### POMOC DLA OFIAR TRZĘSIENIA ZIEMI

Wydział pomocy międzykościelnej SRK wezwał do złożenia 30 tys. dol. dla ofiar trzęsienia ziemi w Jugosławii. 10 tys. dol. przekazano natychmiast jugosłowiańskiemu Czerwonemu Krzyżowi. Niemiecka organizacja „Chleb dla świata“ przekazała ze swych zapasów 300 namiotów, 1800 sztuk koców, kołder itp. oraz 5 ton odzieży.

Z ramienia wydziału pomocy międzykościelnej odwiedził teren nawiedzony trzęsieniem G. Murray, współpracownik wydziału. Murray stwierdził, że ofiar było szczęśliwie niewiele, natomiast pozbawionych dachu nad głową jest więcej niż początkowo obliczano. Trzęsienie objęło obszar 71 miejscowości, zamieszkałych przez 50 tys. ludzi. 60 proc. domów zostało całkowicie lub poważnie uszkodzonych.

### PROPAGANDA PISMA ŚW.

Święty Synod Grecji postanowił wydać pismo św. N. T. w języku starogreckim w 100 tys. egzemplarzy i rozdać je wśród wiernych.

### MISJONARZE W INDII

W parlamencie Indii omawiano sprawę misjonarzy zagranicznych. Niektórzy postawili domagali się usunięcia ich z kraju. Premier Indii Ghandi oświadczyła, że usunięto misjonarzy z

pogranicznego terenu (przy granicy Chin i Birmy), gdzie szczepy Mizo i Naga poczęły domagać się niezawisłości w ramach państwa Indii, a nawet całkowitej niepodległości. Ruch ten rząd przypisuje wpływowi misjonarzy. Na innych terenach rząd „czuwa“, aby misjonarze zagraniczni nie uprawiali „antynarodowej“ propagandy.

### OBNIŻENIE WIEKU MAŁŻEŃSTWA?

Anglikański biskup Leicester dr Ronald Williams wypowiedział się za dopuszczeniem do małżeństwa (bez zezwolenia rodziców) młodych, którzy ukończyli 18 lat. Biskup motywował swój postulat tym, że na skutek zmiany stosunków socjalnych w kraju, żądanie od młodych zezwolenia rodzicielskiego po ukończeniu 18 lat prowadzi tylko do powstawania „małżeństw dziłkich“.

### USTĄPIENIE BPA PODESTA

Papież potwierdził oficjalnie że wyraził zgodę na ustąpienie bpa z Avellaneda (Argentyna) J. Podesta. Przyczyną ustąpienia były nieporozumienia biskupa z obecnym rządem, który zarzucał biskupowi, że pozwolił wykorzystać się peronistom dla celów propagandowych i w sposób „zbyt subiektywny“ interpretował encyklikę „Populorum progressio“.

### WIADOMOŚCI W JEDNYM ZDANIU

Przedstawiciele niemieckich ewangelickich organizacji charytatywnych w Bonn postanowili ściślej jeszcze niż dotychczas współpracować z SRK w Genewie w zakresie niesienia pomocy krajom zacofanym gospodarczo. Omawiano dalsze wspólne plany i programy współpracy.

Arcybiskup luterański Joan Kiiwit z Tallina zrezygnował z wykonywania funkcji ze względów zdrowotnych. Jego następcą został Alfred Tooming.

Nakład katolickiego pisma „Glas Koncilia“ w Jugosławii osiągnął nakład 200.000 egzemplarzy. „Glas Koncilia“ ukazał się po raz pierwszy w październiku 1962 roku w nakładzie 2.000 egzemplarzy.

W XV rocznicę zgonu

Ś. + P.

Księdza Franciszka HODURA

Organizatora i Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce, Kanadzie i w Polsce, który 60 lat niestrudzonej pracy poświęcił walce o zachowanie kultury narodowej, języka i ducha polskiego wśród polskiej emigracji, zostanie odprawiona MSZA ŚW. żałobna w dniu 16 lutego br. o godz. 18.00 w katedrze polskokatolickiej w Warszawie przy ul. Szwoleżerów 4.

Po MSZY ŚW. odbędzie się uroczysta akademія — o czym zawiadomiam i proszę o udział wyznawców, sympatyków i wszystkich ludzi dobrej woli

KURIA BISKUPIA  
Diecezji Warszawskiej  
Kościoła Polskokatolickiego  
Warszawa, ul. Szwoleżerów 4



Na naszej okładce:

Do kościoła — mal. Władysław Skoczylas, (1883—1934).

fol. Muzeum Narodowe w Warszawie

# PSZENICA I KĄKOL

## EWANGELIA

według św. Mateusza (13, 24—30)

Onego czasu: Powiedział Jezus rzeszom tę przypowieść: podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kąkolu między pszenicą i odszedł. A gdy urosło zboże i owoc wydało, wtedy ukazał się i kąkol. Przystąpiwszy tedy słudzy gospodarza, rzekli mu: Panie, czyż nie posiał dobrego nasienia na roli swojej? Skądże się tedy wziął kąkol? I rzekł im: Nieprzyjazy człowiek to uczynił. Powiedzili słudzy: Chcesz, pójdziemy i zbierzemy go. A on rzekł: Nie, byście snadź zbierając kąkol, nie wykorzenili z nim i pszenicy. Dopuszczcie obojgu rósć aż do żniwa, a w czasie żniwa powiem żeńcom: Zbierzcie pierwaj kąkol i zwiążcie go w snopki na spalenie, a pszenicę zgromadzcie do gumna mojego. —



Przypowieść ewangelijna o pszenicy i kąkolu, którą nam Kościół czyta dziś z ambon — to jedna z tych, które Jezus Chrystus wygłosił nauczając tłumnie zgromadzony lud nad jeziorem Genezaret. Ta przypowieść zaciekała apostołów, dlatego też, gdy „rozpuścił lud i poszedł do domu, przystąpili do niego uczniowie prosząc: wyjaśnij nam podobieństwo o kąkolu na roli” (Mt. 13, 36). Czy spełnił ich życzenie? Oczywiście! Przecież do nich właśnie przed godziną powiedział: „Wam dane jest znać tajemnice Królestwa Niebios, a innym nie jest dane” (Mt. 13, 11), dlatego wyłożył przypowieść jasno i bez ogródek: „Ten, który sieje dobre ziarno — to Syn Człowieczy; rola jest świat, a dobre nasienie, ziarno — to synowie Królestwa, kąkol zaś — to synowie złego...” (Mt. 13, 37—41).

Istotnie świat można porównać do roli, na której rośnie pszenica. Dobra, przewyborna, ciesząca oko gospodarza pszenica! To my tylko zwykliśmy zbyt często narzekać na panoszące się zło, na jego bezmiar. My sądzimy według zewnętrznych pozorów, nie znamy intencji, skomplikowanej machiny i kulisów ludzkich czynów; częstokroć widzimy wyłącznie zło, nie widzimy natomiast dobra. Tymczasem świat nie przestał być bożym łanem, na którym rośnie pszenica. Nosiciele dusz prawych z natury (anima naturaliter christiana) i dusz ochrzczonych w imię Trójcy Świętej żyją w zasadzie dobrze i prawidłowo. Szanują Bożą wolę, mają poczucie szlachetności, cnoty — nierzadko nawet heroizmu. Kąkole są o wiele rzadsze i, gdyby móc obiektywnie ocenić — okazałyby się, że ledwie są dostrzegalne. Ale są.

Rodzą się tylko pytania: skąd się biorą, jakiego są rodzaju i jak się ich pozbyć?

Należy więc stwierdzić najpierw, że kąkol rośnie czasem w nas. Niesłusznie szukamy go u innych — szukajmy u siebie. Rodzi go i wzrost mu zapewnia nasza, ludzka, niedostatecznie wpływowi dobra i łaski nadprzyrodzonej podporządkowana natura. Owym kąkolem mogą być grzechy, może być wada, lub niedoskonałość, które nieustannie nekają każdego człowieka i całą ludzkość. Wiemy w zasadzie, co to jest grzech, jakie są rodzaje grzechów i jaka jest różnica między grzechem ciężkim a lekkim. Katechizm uczy, że niektóre grzechy ciężkie, a nawet powszednie, mają specjalny charakter, stąd moralisci wyróżniają i wyszczególniają grzechy główne, grzechy cudze, grzechy przeciwko Duchowi Świętemu, a nawet tzw. grzechy wołające o pomstę do nieba.

Do grzechów głównych zaliczamy: pychę, chciwość, nieczystość, zazdrość, nieumiarkowanie w jedzeniu i picciu, gniew i lenistwo. One jak chwasty, jak ewangeliczny kąkol, wprawiają obserwatorów naszego życia w zdumienie: jak to — powiadają — czyż to nie chrześcijanie? Skąd się więc wzięło między nimi zło? „Panie, czyż nie posiałeś dobrego nasienia?... Skąd więc wziął się kąkol?”

Grzechy główne wywodzą się z potrójnej pożądlivosti: z pychy żywota pochodzi zazdrość i gniew, z pożądlivosti oczu — chciwość i nieumiarkowanie, z pożądlivosti ciała — nieczystość i lenistwo. Nazywamy je głównymi, ponieważ są źródłem wielu innych grzechów. Grzechami ciężkimi jednakże są tylko wtedy, gdy dotyczą rzeczy ważnej. Poza tym mogą być „tylko” wadami, przywarami.

Pycha polega na przecenianiu siebie, co z kolei prowadzi do próżności, zarozumiałości, obłudy, niezgody, wojen, waśni, nieposłuszeństwa, okrucieństwa, kłamstwa, samochwalby i innych szkodliwych zarówno indywidualnie, jak i społecznie objawów. Pychę przeciwstawia chrześcijaństwo cnotę pokory, polegającą na prawdzie i na uznaniu swej nicości wobec Boga.

Zbytne i przesadne przywiązanie do dóbr doczesnych nazywamy chciwością. Z chciwości pochodzą: oszustwo, kradzież, lichwa, naciąganie, brak serca dla bliźnich, zdrada i podstęp. O ile pycha wzbudza politowanie, o tyle chciwy napawa obawą. Chrześcijanin ma więc obowiązek zwalczać ten rodzaj kąkolu przez ćwiczenie się w cnotach oszczędności, prawości i miłosierdzia chrześcijańskiego.

Ale oto następny chwast: nieczystość. Jest to nadużywanie w myślach, słowach i uczynkach sił rozrodczych. Rodzi ona trywialność i rubasność w obęjsciu, jest przyczyną plugawych i sprośnych kawałów, rozmów, epitetów, zбочeń. Równoważą ją cnota czystości.

Zazdrość polega na smutku z powodzenia bliźniego, a radości z jego nieszczęścia. Z zazdrości pochodzą: nienawiść, obmowy, oszczerstwa, zabójstwa. Pokora i czynna miłość bliźniego są równoważnikami zazdrości.

Nadużywanie pokarmów i napojów jest nieumiarkowaniem, a jego szczególnymi objawami jest obżarstwo i pijaństwo. Szczególnie pijaństwo we względu na degenerację jednostki i jej potomstwa jest chwastem obrzydliwym, który zwalczyć można za pomocą cnoty wstrzemięźliwości, trzeźwości i umiarkowania.

Bardzo często się zdarza, że dochodzi do wzburzenia umysłu bez powodu, z błahaj przyczyny lub z chęci zemsty — to gniew, z którego powstają niezgody i kłótnie. Gniew jest wynikiem zaniedbania cnoty łagodności, prowadzącej do panowania nad nieuporządkowanymi odruchami. „Każdy, kto się gniewa na brata swego, pójdzie pod sąd...” — mówił Chrystus (Mt. 5, 22).

I wreszcie lenistwo. Jest to stała niechęć do obowiązkowej pracy w wymiarze doczesnym i pozadoczesnym. Lenistwo jest źródłem wszelkiego zła („Wszelkiej złości uczy próżnowanie” Ekl. 33, 29). Przed lenistwem chroni nas cnota pilności w spełnianiu obowiązków stanu.

Tak więc kąkol często rośnie w nas i nikt go plenić nie może jak tylko my sami. Im szybciej to uczynimy — tym lepiej. Nie czekajmy czasu sądu, czasu ostatecznego z Bogiem rozrachunku.

I jeszcze jedno: my za często mówimy o złu. Za mało natomiast jest podnoszona w naszych mowach i pismach cnota, dobro. Gdyby częściej dobro było na naszych ustach i w centrum naszej uwagi — może więcej byłoby go i w naszym postępowaniu... Więcej pszenicy, a mniej kąkolu.

Ks. M. P.

„Cechą wzniosłego charakteru jest panowanie nad sobą, wzniesienie się nad pożyźność i jej burzę“.

(K. Brodziński)

„Lenistwo jest głupstwem ciała, a głupstwo — lenistwem duszy“.

(Alojzy Żółkowski)

„Liczba oszukujących jest wielka — lecz tych, którzy się sami oszukują, nieskończenie większa“.

(„Ziarnka Mądrości“ 1874)

## LUTY

N	11	Marii, Lucjana
Pn	12	Eulalii, Modesta
W	13	Grzegorza, Katarzyny
Sr	14	Zenona, Walentego
C	15	Józefa Faustyna
Pt	16	Danuty, Julianny
S	17	Łukasza, Juliana

# Pamięci naszego pierwszego biskupa

Mówiąc o biskupie Hodurze „nasz” — rozumiemy polski i katolicki, ponieważ biskup Franciszek Hodur był Polakiem i katolikiem. Urodził się na polskiej ziemi dnia 2.IV.1866 r. w Zarkach koło Chrzanowa. W rodzinnej wiosce, a później w Chrzanowie ukończył szkoły i wstąpił do Metropolitalnego Seminarium Duchownego, mieszczącego się podówczas na Wawelu, obok królewskiego zamku. Studował katolicką filozofię i teologię i przy końcu studiów umiał — jak pokazało doświadczenie — odróżnić istotę ewangelicznego katolicyzmu od ludzkich dodatków. Mimo licznych reform, wprowadzonych przez siebie do Kościoła — nigdy nie głosił bp Hodur czegoś, co stałoby w sprzeczności z katolicyzmem Kościoła.

Kleryk F. Hodur sympatyzował z ruchami chłopskimi w Galicji. Zresztą nie on jeden. Wielu księży rzymskokatolickich darzyło te ruchy sympatią i poparciem, widząc w nich zaczątki zdrowego i prężnego zrywu wyzwoleńczego narodu z przetrwałej niewoli. Ówczesni biskupi polscy innego byli zdania. Oczekiwali „mesjasza” narodowego spośród szlachty i gubili się w kuli-

sach dyplomacji. Każdy, kto myślał inaczej niż oni — był niepożądany w Polsce. Stąd kard. Albin Las Dunajewski chętnie zezwalał postępowym na ów czas duchownym na wyjazd do Ameryki, gdzie powstała w ciągu drugiej połowy XIX wieku liczna emigracja polska. Gdy kleryk Hodur zgłosił swą gotowość do wyjazdu do Ameryki — zgodzono się bez wahania, zaopatrzone go w odpowiednie świadectwa, aby mógł w Ameryce przyjąć święcenia kapłańskie i poświęcić się pracy duszpasterskiej wśród polskiego ludu.

Franciszek Hodur przyjął święcenia w 1893 r. od biskupa rzymskokatolickiego, lecz sympatii dla ludu polskiego nie wyzbył się. Owszem, wziął go w obronę przed wyzykaniem materialnym ze strony biskupów niemieckich i irlandzkich, dążących do wynarodowienia polskiej emigracji. Na tym tle doszło w 1897 r. do powstania pierwszej polskiej parafii, niezależnej od wspomnianych biskupów. Proboszczem tej parafii w Scranton w Pensylwanii został obrany przez polskich górników ks. Fr. Hodur.

Rozpoczął się okres petycji i perswazji ze strony ks. Hodura. Podróż do Rzymu nie

dała spodziewanych rezultatów: któż by w ówczesnym Rzymie liczył się z wolą i potrzebami Polaków — przecież Polski na mapie Europy nie było. Była jednak ona w sercu ks. Fr. Hodura i w sercach polskiego ludu pracującego. Ks. Hodur, służąc ołtarzowi, nie zaniedbał ani na moment służby narodowi. Miłość Boga i bliźniego — rodaka, wyzyskiwanego, krzywdzonego i wynaradawianego — kazała Hodurowi nie ulać się klątwy papieskiej i zorganizować w 1900 r. dla Polaków w Ameryce Polski Narodowy Kościół. Tego Kościoła pierwszym biskupem został 29.III.1907 r. ks. Hodur, przyjmując w Utrechcie sakrę biskupią.

Przez 46 lat piastował to stanowisko, pogłębiając swe zbożne dzieło, które z Ameryki przeszło za czasów Drugiej Rzeczypospolitej do Polski i jednocy dziś w swych szeregach pół miliona Polaków w USA i w Polsce.

16.II.1953 r. — a więc przed 15 laty, zmarł bp Hodur, lecz pamięć naszego pierwszego biskupa, dobrego katolika i rzetelnego patrioty żyje i żyć będzie.

Ks. A. N.

## STAROKATOLICY W CENTRUM EKUMENIZMU

Starokatolicki protest przeciwko papieskiemu prymatowi jurysdykcyjnemu i nieomyślności był dla prawosławia ogromnym wydarzeniem. Umocnił on specyficzną pozycję prawosławia wobec Kościoła zachodniego, którego powrotu do wiary i sposobu życia z okresu pierwszych siedmiu soborów ekumenicznych żądano już od stuleci. Tak więc czołowi przedstawiciele starokatolicyzmu Dollinger, Reinkens i von Schulte musieli uchodzić w oczach prawosławnych za tych, którzy przygotowują drogę powrotu.

Z drugiej strony zjawisko starokatolicyzmu zmuszało prawosławnych, wyrosłych na syntezie chrześcijaństwa i hellenizmu do niełatwego zrozumienia faktu, że nie należy identyfikować starokatolickiej prawowierności z chrześcijaństwem bizantyjskim. Odróżnienie między jednym a drugim jest dla prawosławia niesłychanie trudne. Dlatego też unia zamierzona podczas pierwszego spotkania na Kongresie Starokatolickim w Bonn w 1872 r. nie została zrealizowana aż do dzisiejszego dnia. Jeszcze ostatnia wszechprawosławna Konferencja teologów w Belgradzie, która sporządziła spis zagadnień do przedyskutowania podczas rozmów zmierzających do unii, musiała walczyć z tymi trudnościami.

Nowa faza dialogu między wschodnimi i zachodnimi wyznawcami starego Kościoła zapoczątkowana oficjalnie przez III wszechprawosławna Konferencję odbytą na wyspie Rodos w 1964 r. będąca obecnie w stanie intensywnych przygotowań stanowi ważne ekumeniczne powiązanie przygotowujące drogę do spotkania wielkich wyznań, analogicznie do rozmów ze wschodnimi Kościołami narodowymi Koptów, Abisyńczyków, Syryjczyków i Ormian.

Korzyść jaka z tego zbliżenia osiągną zarówno prawosławni jak i starokatolicy jest oczywista. Wspólnota z chrześcijańskim wschodem przyniesie starokatolikom bezpośredni dostęp do nieprzerwanej starokatolickiej tradycji, która na Zachodzie na dłuższy okres czasu uległa zagubieniu, jeśli całkowicie nie zanikła. Ponadto żywy kontakt z prawosławnymi pomoże starokatolikom przezwyciężyć ostatecznie cięsy modernistyczne i kulturkampfu i przystąpić bez obciążenia do rozmowy ekumenicznej.

Dla partnera prawosławnego spotkanie ze starokatolikami jest niezawodną próbą jego ekumenicznej gotowości do porozumienia. Przy okazji dowiedzie, że bytu chrześcijańskiego nie mierzy narodową miarą grecką lub rzymską, że rozumie różnice między treścią a zewnętrzną formą, że nie broda istotną cechą popa i nie różaniec — łacinnika i że rozumie, iż tu nie chodzi ostatecznie o sprawę Wschodu czy Zachodu, rzymskość czy rzymskość, ale o Chrystusa. Zrozumienie to potrzebne jest zresztą nie tylko prawosławnym.

Jeśli w rozmowach ze starokatolicyzmem prawosławie osiągnie jasność w tych sprawach, skorzysta z tego również w dialogu z Rzymem i z Kościołami protestanckimi. Prawosławie oczyszczone z historycyzmu i formalizmu łatwiej pojmuje problem Kościołów unijnych, których synteza wiary katolickiej z życiem prawosławnym wydawać się musiała dotychczas nieosiągalna i zwodnicza, jednocześnie zaś zyska dla rozmów z denominacjami ewangelickimi... przesłankę do uznania „reformacji” czyli ciągłej zmiany zewnętrznych form dla dobra i zachowania żywej treści.

Dialog ten wynaga gruntownego przygotowania. Podczas gdy po stronie starokatolic-

kiej pracują nad opracowaniem postanowień belgradzkich razem ze swymi doradcami teologicznymi arcybiskup Rinkel z Utrechtu-bp Jans Deventer, bp szwajcarski prof. dr Kury, obaj biskupi niemieccy Demmel i Brinkhues, po stronie prawosławnej każdy patriarchat i każde autokefaliczne biskupstwo posiada własną komisję tak że trudno liczyć się z możliwością ich koordynacji przed IV wszechprawosławną Konferencją przewidzianą na jesień 1968 r. Jako miejsce spotkania zostały przewidziane Ateny.

Na czele zagadnień dyskusyjnych znajduje się — poza problemem małżeństw biskupów — problem filioque (pochodzenia Ducha św. od Ojca i Syna), który stanowi wprowadzie starokościelne ale specyficzne zachodnie dziedzictwo wiary. Wprowadzie starokatolicy usunęli filioque z wyznania wiary, obostają jednak zdecydowanie przy utrzymaniu tej prawdy jako dziedzictwa pierwszych wieków.

Z drugiej strony współczesna teologia prawosławna pod wpływem kierunków mistycznych przecenia znaczenie filioque i twierdzi, że wprowadzenie tej prawdy stało się przyczyną wszystkich późniejszych różnic między Kościołem wschodnim i zachodnim. Tak więc w tej dziedzinie starokatolicy spełniają pracę pionierską dla swych rzymskich i ewangelickich braci, którzy są zgodni w tym punkcie.

Poza tym, że dialog między prawosławnymi i starokatolikami posiada znaczenie dla obu zainteresowanych stron, nabiera on znaczenia dla ogółu chrześcijan, gdy uwzględnimy istniejącą unię z anglikanami i najnowszy dialog między Utrechtem i Rzymem. Realizacja zamierzonych planów uczyniłaby ze starokatolików punkt styku dla Rzymu, Konstantynopola i Canterbury.

Mały Kościół starokatolicki znajduje się na najlepszej drodze aby stać się odśrodkowym punktem ekumenizmu. Zawdzięcza to dalekosiężnej myśli Dollingera, na którego grobie po II Soborze Watykańskim podali sobie ręce starokatolicki biskup J. Brinkhues i teolog katolicki prof. H. Fries —



W pobliżu siedziby „Ewangelickiego Bractwa wspólnego życia” w Ottmaring upatrzone miejsce pod osiedle ekumeniczne.

## Osiedle ekumeniczne



Młodzi chrześcijanie niemieccy postanowili stworzyć w 450-lecie Reformacji osiedle ekumeniczne koło Augsburga. Koncepcja była wspólna: „Ewangelickiego Bractwa wspólnego życia” i katolickiego ruchu Focolarini, który posiada również swą siedzibę (focokare = dom osiedle) w Augsburgu. Osiedle powstaje wspólnym wysiłkiem katolików i protestantów i będzie służyć wspólnym celom.

Młodzi przystępują do pracy



Narada „bojowa”

## SKĄD TYLE KOŚCIOŁÓW?

### STAROBISKUPI KLER W HOLANDII

Przed przeszło rokiem w dniu 7 listopada 1966 r. rzymskokatolicki arcybiskup Utrechtu w Holandii, kard. Bernard Alfrink, rozpoczął ekumeniczny dialog ze starokatolickim arcybiskupem Utrechtu, Adrzejem Rinklem. Strona rzymskokatolicka przystąpiła do rozmów po uzyskaniu zgody papieskiej wyrażonej w piśmie kard. Augustyna Bea, watykańskiego Sekretarza do Spraw Jedności Chrześcijan. Papież odrzucił dotychczas stosowany pod adresem starokatolików holenderskich zarzut herezji jansenizmu. Innymi słowy Kościół Rzymskokatolicki przestał uważać starokatolików holenderskich za jansenistów. Z kolei więc pora wyjaśnić, że starokatolicy holenderscy nie są starokatolikami... Kim więc są? Są członkami Kościoła zwanego po dziś dzień Starobiskupim Klerem

Nazwa ta wiąże się z osobą rzymskokatolickiego arcybiskupa Utrechtu w XVII w., Piotra Kodde, zmarłego w 1710 r.

Po dziesięciu latach (1688—1698) owocnej pracy w Holandii arcybiskup ten został oskarżony o sprzyjanie jansenizmowi. Celem wyjaśnienia sprawy papież wezwał go do Rzymu i na jego miejsce wyznaczył wikariusza apostolskiego w osobie Teodora de Cock. Zarówno samo oskarżenie jak i faktyczne zawieszenie w czynnościach arcybiskupa Kodde nastąpiło w specyficznych warunkach ówczesnego życia kościelnego w Holandii.

Do 1568 r. tym krajem władali Hiszpanie. Wyprzedzili ich Holendrzy w wyniku długiej walki narodowo-powstańczej. Gdy w 1581 r. Holandia proklamowała niepodległość, wyrzuciła wszystko, co przypominało Hiszpanów, a więc przede wszystkim religię rzymskokatolicką. Pozostała jednak garstka Holendrów wierna starej wierze, chociaż neutralna w stosunku do wszystkiego co hiszpańskie. Z Hiszpanii wywodzili się jezuiti, więc ich w Holandii nie cierpiano, z Hiszpanii wyszła doktryna jezuita zwaną molinizmem, która gwałtownie zwalczała jansenizm. Rzymskokatolicy holenderscy darzyli dlatego jezuitów antypatią, niechętnie ustosunkowali się do molinizmu, a sympatią obdarzali prześladowanych przez jezuitów jansenistów zbiegłych z Francji i Belgii do Holandii. Oskarżenie arcybiskupa Kodde o jansenizm i odwołanie go ze stanowiska uważali za intrzygę Hiszpanów czyniących mu wrołość kraju.

W tej sytuacji nieposłuszeństwo w stosunku do zarządzeń papieskich stało się odruchem naturalnym. Nie słuchano wikariusza apostolskiego podczas nieobecności arcybiskupa Kodde, a po jego powrocie z Rzymu rząd holenderski zabronił wysłannikowi papieskiemu wykonywać jurysdykcję kościelną nad rzymskokatolikami w Holandii. Nie oznaczało to formalnego zerwania z Rzymem, lecz niewątpliwie zerwano z nim praktycznie, gdy cały kler rzymskokatolicki słuchał starego biskupa Kodde a nie chciał słuchać młodego de Cocka. Poemacie krzywdy wzrosło, gdy w 1710 r. zmarł wyklęty przez papieża Kodde a papież zabronił pogrzebać go po chrześcijańsku.

Gdy Starobiskupi Kler stracił biskupa, począł zabiegać o innego, lecz nie zalecanego przez papieża, zwłaszcza że rząd holenderski wygnał de Cocka z kraju i odmówił wypuszczenia jakiegokolwiek wysłannika Rzymu, będącego wówczas pod silnym wpływem Hiszpanów. Zorganizowano seminarium duchowne (w Amerstort) i trzy razy zapraszano rzymskokatolickich biskupów z Francji, by udzielił alumnom święceń kapłańskich, a wiernym — sakramentu bierzmowania. W 1723 r. kapituła Utrechtu — w oparciu o starodawne uprawnienia — wybrała biskupa holenderskiego w osobie ks. dr Korneliusza Steehovena. Sakry biskupiej udzielił mu w 1724 r. rzymskokatolicki biskup Dominik Varlet. Był to Francuz, który sam sakrę otrzymał w Paryżu 1719 r. z rąk tamtejszego arcybiskupa Noailles. Obydwaj sympatyzowali ze Starobiskupim Klerem i uważali przekazanie mu sukcesji apostolskiej za akt zarówno ważny jak i godziwy. (Dogmat o papieskim prymacie ogłoszono półtora wieku później). Biskup Varlet podtrzymał hierarchię biskupią w Utrechcie cztery razy: ostatni raz w 1739, gdy udzielił sakry młodemu — święconemu w 1716 r. — księdzu Janowi Meindaertzowi. Ten ostatni rozszerzył hierarchię holenderską o dalszych dwóch biskupów, mianowicie dla miasta Haarlem i Deventer.

Formalnie nigdy Starobiskupi Kler nie zerwał z papieżem, chociaż papież kłówał obkładał każdego jego biskupa i uważało ten Kościół za hereetycką sektę. Kościół ten ustawicznie apelował od decyzji papieskich do soboru powszechnego, ale gdy Fius IX w 1863 r. zwołał sobór do Watykanu, Starobiskupiego Kleru nań nie zaprosił. Odpowiedzią Holendrów było zbliżenie do starokatolików, czyli tych wyznawców Kościoła Rzymskokatolickiego, którzy po pierwszym soborze watykańskim odrzucili doktrynę o prymacie i nieomylności papieża i zorganizowali Kościół bez tej nowości czyli katolicki po staremu, sprzed 1870 r. Ówczesny biskup Starobiskupiego Kleru, Herman Heykamp, udzielił w Rotterdamie 1873 r. sakry elektowi starokatolickim niemieckim, Józefowi H. Reinkensowi. W latach późniejszych Utrecht przekazywał sukcesję apostolską również innym krajowym Kościołom starokatolickim. W 1889 r. Kościoły starokatolickie zawarły ze Starobiskupim Klerem porozumienie zwane Unią Utrechcką Kościołów Starokatolickich. Od tego też czasu niezależny Kościół holenderski począł nazywać Kościołem starokatolickim, co jest o tyle uzasadnione, że Kościół ten od początku swego istnienia nie wprowadził żadnych nowości dogmatycznych i pozostał katolickim po staremu.



## BELPHEGOR I GĄSKA BALBINKA

Odkąd telewizja wkroczyła do naszych mieszkań — zrodziło się tyle nieznanych dotychczas problemów — socjologicznych, społecznych, medycznych i innych, że do ich rozwiązania powołano na świecie specjalne instytucje i komórki badawcze. Jednym z takich ważnych problemów jest wpływ telewizji na najmłodszych odbiorców.

Zwłaszcza w zimie, w długie wieczory, trudno odpędzić dzieci od telewizora. Z nudów — oglądają program „jak leci”: „Wielokropka”, wykład z dziedziny wyższej matematyki, program ekonomiczny, „Gąskę Balbinka”. Jeśli rodzice są zmęczeni i nie chcą im się stoczyć batalii o pójsię do łóżka — dzieci oglądają także program po

godz. 20-tej, w zasadzie przeznaczony tylko dla dorosłych. A więc — filmy kryminalne, gdzie trup pada gęsto, nie mówiąc o lewych sierpowych „Świętego”, czy żelaznych ramionach „Barona”. Przestał się już na szczęście śnić po nocach tasiemcowy „Belphegor, czyli upiór Luwru”, który w dzieciennych głowach narobił tyle zamieszania, że we Francji przeprowadzono specjalne badania nad wpływem tego cyklu telewizyjnego na pobudliwość nerwową i sen dziecka. Wyniki ankietowe okazały się oplakane: większość dzieci w wieku od 8 do 12 lat spała po każdym „Belphegorze” niespokojnie, nerwowo, zaobserwowano u małych widzów stany lękowe i nadpobudliwość nerwową przedtem nigdy u nich nie spotykana.

Jaki jest więc wpływ telewizji na dzieci? Jak powinni postępować rodzice? W tej sprawie powstał specjalny raport UNESCO, które badaniami objęło USA, Japonię i Wielką Brytanię, kraje, gdzie telewizja nadaje jednocześnie kilka programów na różnych kanałach, a więc osiągnęła rozmiary gigantyczne i gdzie średnio dziecko spędza około 14 godzin tygodniowo przed telewizorem.

W raporcie wypowiedzieli się lekarze i psychologowie: stwierdzili oni, że dziecko przed ukończeniem trzeciego roku życia nie powinno wiedzieć, że istnieje coś takiego jak telewizja. Jednocześnie jednak, ci sami specjaliści podkreślają, że jest to rzecz nie do przeprowadzenia, ponieważ większość ludzi zamieszkuje dość skromną powierzchnię mieszkaniową i telewizor stoi zwykle w pokoju gdzie rodzina jada i odpoczywa. A więc — dziecko od niemowlęctwa przyzwyczaja się do telewizji. Już roczne dziecko może być stosunkowo uważnym odbiorcą programu.

Najbardziej zagorzałymi zwolennikami telewizji są dzieci od 8 do 12 lat. Ich zabawy biorą początek w seriach telewizyjnych (zabawy w Zorro, Świętego, Wilhelma Tella itp.), ich słownik codzienny jest językiem z kluczem: ktoś, kto nie ogląda w ogóle telewizji może mieć wrażenie, że dzieci używają jakiegoś narzecza. Ankietowane w tej sprawie nauczycielki oświadczyły m. in.: „Kupiłam w końcu telewizor, ponieważ nie rozumiałam moich uczniów”. „Dzieci lekceważą osoby, które nie wiedzą, kto to jest Kildare czy inny ich dobry znajomy z telewizji. W momencie, kiedy zauważyłam, że odnoszą się do mnie z pobłażaniem, kupiłam telewizor”. „Obserwuję, że dzieci, które nie mają telewizora, są traktowane przez rówieśników z wyższością”.

Takie problemy przynosi telewizja w krajach dziesiątków milionów anten. U nas ta sprawa dopiero się zaczyna i niewątpliwie z każdym rokiem problemy będą narastać. Przekroczyliśmy liczbę trzech milionów tele-abonentów. Niedługo przybędzie drugi program telewizyjny. A więc — nawet, jeśli nie macie telewizora, chyba w końcu będziecie go mieli...

Początkowo dziecko zafascynowane jest samym ruchem na małym ekranie. Z wiekiem zaczyna rozróżniać postaci, w końcu porywa go akcja filmu, czy programu. Czy telewizja rozwija, czy hamuje wyobraźnię, a nawet inteligencję dziecka?

Według badań kanadyjskich wygląda to tak: dziecko posiadające w domu telewizor od lat, wstępujące do pierwszej klasy przewyższa inteligencją i wiedzą swojego rówieśnika, który TV nigdy nie oglądał. Ale już w drugim roku nauki — różnice te się wyrównują.

A więc w końcu — za, czy przeciw oglądaniu telewizji przez dzieci? Otóż specjaliści twierdzą, że program telewizyjny może uczyć i wznogaczać tylko dziecko, którego rodzice świadomie czuwają nad tym, aby ich pociecha nie „połykała” oczami wszystkiego co niesie program, lecz tylko określone audycje. Najlepiej w towarzystwie kogoś dorosłego, z którym dziecko mogłoby zamienić kilka słów, wypowiedzieć wątpliwości itd. Dzieci z całą stanowczością nie powinny oglądać filmów kryminalnych: przemoc, gwałt, zabójstwa, zęcanie się nad słabszym są szkodliwsze dla dziecka od filmów erotycznych, których sensu mały widz nie rozumie.

Oczywiście, telewizja nie ma aż tak przemożnego wpływu na dziecko, aby potrafiła zrobić z inteligentnego chłopca — zapatrzzonego bezkrytycznie w ekran — głuptasa. Istnieje jednak niebezpieczeństwo, że dziecko z natury leniwe i mało inteligentne na skutek telewizji, która według niektórych jest „gumą do żucia dla oczu” — straci całkowicie zdolność do samodzielnego myślenia i wnioskowania. Szczególnie ujawnia się to w wieku 12 lat. Dziecko inteligentne, żywe i krytyczne, mniej więcej w tym okresie zrywa z bezczynnym wysiadaniem przed telewizorem i chętniej oddaje się sportom i zabawom. Jeśli tak nie jest — rodzice powinni sprzedać telewizor.

A więc sumując: telewizja jest dobra dla dzieci? Tak, jeśli stosowana jest małymi dawkami, audycje troskliwie wybierane, a później dyskutowane z dorosłymi. W żadnym wypadku — nie wolno zostawiać dziecka sam na sam z telewizorem.

Dzieci często przejmują obyczaje dorosłych: jeśli widzą, że ojciec godziny całe spędza przed telewizorem, przyłączają się do tego. A więc — przykład musi iść z góry. Rada jest zdawaloby się prosta — włączyć telewizor dopiero wtedy, kiedy dzieci są w łózkach. Niestety, jeśli dzieci są starsze, pora ta wypada dopiero około 22-giej, kiedy najciekawsze programy są za nami. Co więc robić? Wprowadzić dyscyplinę telewizyjną. Najpierw jednak w stosunku do siebie samych. Bo przynajmniej się, my, dorośli odbiorcy TV, że często rezygnujemy z lektury ciekawej książki — na rzecz filmu kryminalnego...

To, co dotychczas napisałam, nie oznacza, że telewizja ma same złe strony, z punktu widzenia dziecka. Program telewizyjny dawkowy równoległe z czytaniem książek, rozwijaniem zainteresowań — ma ogromne znaczenie dla powiększenia wiedzy o świecie, na wzrost wiadomości ogólnych. Jest z tym tak jak ze znakomitym lekarstwem: dnożowane według przepisu działa z korzyścią, przedawkowane — może zaszkodzić. Nie tylko dzieciom.

LUDMILA CZERKAWSKA

## Techniczne abecadło dla GRN

Piętą achillesową administracji terenowej są biura gromadzkie. Cierpią one na techniczne zacofanie, ich wyposażenie przypomina początek dwudziestego wieku.

W biurach gromadzkich pokutuje niemało zbędnej papierkowej roboty, reliktywów rozdeptanego biurokratyzmu, ale muszą one też sporządzać niezbędną ewidencję, dokumentację, statystykę, sprawozdania, informacje. Np. na każdą sesję rady muszą przygotować dla każdego radnego wielostronicowe materiały sprawozdawczo-informacyjne. Krótko mówiąc, pisaniny w każdym PGRN nie brakuje. Biuro gromadzkie nie potrzebuje wielkiej techniki biurowej, zbędne mu są młogi elektroniczne, ale bez czterech podstawowych środków obyć się nie może — bez maszyny do pisania, maszyny do liczenia, powielacza i środków łączności. Tymczasem nawet w takim województwie, jak poznań-

skie, większość maszyn do pisania, to sprzęt mający po dwadzieścia lat stażu, a ich zużycie dobiega 80 proc. Co maszyna, to inny typ. Dlatego trudno o części zamienne, naprawy i konserwację. Są biura nie posiadające maszyn do liczenia z czterema działaniami arytmetycznymi, choć powiaty przekazały gromadom całą działalność związaną z pobieraniem podatków. Gdy podatki zaczynają napytywać, w ruch idą wysłużone liczydła, a dzielenie i mnożenie przeprowadza się na kartkach papieru systemem czwartego oddziału szkoły podstawowej. Dobrze, jeśli sąsiedzi — GS czy PGR — posiadają arytmometrię, wtedy korzysta się z ich życzliwości, albo jedzie się do miasta powiatowego do biura PPRN. Tylko nie zawsze wyjazdy są możliwe i nie zawsze ma się bogatego sąsiada. Zasadnicze dokumenty, metryki urodzenia i ślubów, wystukują panienki z PGRN na kulawych maszynach, więc i wygląd tych dokumentów najczęściej nie budzi entuzjazmu. Która z gromad zafundowała swoim sołtysom przytwierdzone do podłogi, lub w ogóle nadające się do przepisowego przechowywania pieniądze, stalowe kasetki? Chyba nie ma takiej. A przecież sołtys przyjmuje wpłaty podatkowe

i bywa, że w ciągu jednego dnia uzbiera poważną kwotę. W trosce o zabezpieczenie pieniędzy idąc spać, kładzie plik banknotów pod poduszkę lub chowa go za przysłowio- wym obrazem.

Niewiele stosunkowo biur gromadzkich może pochwalić się posiadaniem urządzeń do powielania tekstów. Albo ich nie mają, albo są one zdekompletowane. Kwestia łączności telefonicznej uległa dużej poprawie. Telefony są w zasadzie w każdej wsi, ludzie zamiast podróżować do swego PGRN, korzystają z połączeń. Mankamentem zaś jest funkcjonowanie telefonów najczęściej do godziny piętnastej. Po tej godzinie pozostaje bodaj wyłącznie możliwość komunikacji z najbliższym światem za pośrednictwem posterunków MO, które jednak nie są placówkami telekomunikacyjnymi.

Taki jest krótki rejestr potrzeb, podkreślamy — elementarnych — w dziedzinie unowocześnienia, a zatem usprawnienia, pracy biur gromadzkich. Nie popelnimy błędów postępując chociażby etapowe uzupełnienie technicznego abecadła. Na pewno opłaci się w tzw. kontaktach własnych.

J. WALCZAK



# STAROPANIEŃSTWO CZY SAMOTNOŚĆ Z WYBORU?

Bez przesady mówiąc, utrwaliło się w nas przez tysiąclecia przekonanie, iż największym nieszczęściem, jakie może spotkać kobietę, jest samotność. Pogardliwie — lekceważący zwrot „stara panna”, mający aż do czasów II wojny światowej prawo obywatelstwa w naszym słownictwie, a w niektórych rejonach kraju przetrwał nawet do dziś — zawierał w sobie sumę zawiedzionych nadziei człowieka, któremu „się nie udało”, który wyobcowany z nurtu normalnego życia wegetuje gdzieś na jego marginesie i może się uważać za szczęśliwca, jeśli uda mu się żyć odblaskiem życia rodzinnego innych.

I literatura i praktyka życiowa podsuwały nam żalodne sylwetki „ciotek” skwaszonych i egzaltowanych, wiecznych nianiek gromady siostrzeńców, spychanych na bok niedłgie „sprzętów domowych” — użytecznych, czasem nawet nieodzownych, lecz traktowanych z zażenowaniem i usuwanych w cień jako żywe upostaciowanie kleski życiowej.

Gwałtowne zmiany w obyczajowości zapoczątkowane przez wojnę wykreśliły wprawdzie w dużej mierze ze słownictwa zwrot „stara panna”, stwarzając nowe w swej treści i szersze określenie „kobieta samotna”, lecz sama istota problemu — w odmiennym wprawdzie pryzmacie — pozostała. Pozostały też ślady dawnych stosunków w umysłowości ludzkiej i szczególnie w środowisku wiejskim i małomiasteczkowym przybierają one często formę wydawania za mąż za wszelką cenę dziewczyny „skoro lata po temu”. Dla wielu jeszcze matek i ojców chwila, gdy dziewczyna kończy lat 17, to sygnał, aby szybko „rozejrzeć się”. Wprawdzie znacznie osłabły już możliwości rodziców stosowania bezwzględnej nacisku w tej kwestii, lecz często się tak dzieje, że gdy tylko dziewczyna kończy naukę i zaczyna pracować, rodzice nie przebierają w środkach, aby tylko szybko ją „wydać”, aby tylko nie pozostała „stara panna”.

Dochodzi nawet do paradoksu, że rodzice w myśli godzą się na ewentualność przyszłej pomocy takiej młodziutkiej porzuconej eks-żonie z dzieckiem, natomiast z wyraźną pretensją patrzą na córkę, która pracuje, zarabia i często jeszcze pomaga rodzicom — lecz wciąż jeszcze jest samotna. Opinia wielu środowisk ludzkich jest zgodna z rodzicami. Sąsiadki i kumoszki zanurzone w umysłowości XIX-wiecznej jeśli nie mogą traktować takiej osoby ze wzdzięliwą litością — gdyż nie pozwala na to pozycja społeczna i materialna samotnej kobiety — to przynajmniej podchodzą do takiej dziewczyny z pewnego rodzaju dwuznacznym lekceważeniem lub skrytą pretensją.

Różnie bywa też w miejscu pracy, czego najlepszym dowodem mogą być listy samotnych kobiet przesyłane do redakcji różnych czasopism kobiecych. W listach tych kobiety skarżą się, iż na ogół mężczyźni traktują je jako „teren bezpieczeństwa” w pełni przekonania, iż każdy, najbardziej nawet niewybredny objaw zainteresowania z ich stro-

ny (niezależnie od stanu cywilnego) winien być przyjęty przez samotną kobietę z entuzjazmem, ba, nawet z wdzięcznością. O ile idzie o koleżanki i współpracownice to te z kolei uważają niejako za swój obowiązek zadawanie pytań w rodzaju — „dlaczego pani dotąd nie wyszła za mąż”, czy „kiedyż to wreszcie zaprosi nas pani na wesele”. Takie i tym podobne, drobne na pozór „szpileczki” mają za zadanie uprzytomnienie kobiecie samotnej, iż jest czymś „gorszym” czy „niższym” od kobiety zamężnej, tamtą zaś niejako „podnoszą” w jej wewnętrznym przekonaniu.

Duże znaczenie w stosunkach kobiety samotnej ze światem ma zawód, środowisko i pozycja życiowa. Inaczej kształtują się stosunki w kręgach ludzi o tzw. „dobrych” zawodach, znośnie jeszcze, lecz już nieco gorzej wygląda sytuacja w „średnich”, a już zupełnie źle tam, gdzie brak kwalifikacji, zaś środowisko jest małomiasteczkowe. Te kobiety, które zarabiają niewiele i zaprzeczają szansę podniesienia swych kwalifikacji, a tym samym znalezienia określonego miejsca w życiu uważają samotność za wielkie nieszczęście.

Irena zaraz po ukończeniu szkoły średniej musiała podjąć pracę. Ojciec uległ wypadkowi i przeszedł na rentę inwalidzką, matka od lat chorowała na serce, w domu zaś oprócz niej było jeszcze dwoje rodzeństwa. Pracę otrzymała w biurze jednej z miejscowych instytucji. Z początku wszystko jednak układało się nieźle. Dawne koleżanki ze szkoły w większości, również „poza-czepiały się” to tu, to tam, wspólnie więc chodziły do jedynego kina w miasteczku i spotykały się w klubie-kawiarni. Irena była wprawdzie nieco gorzej ubrana niż one, lecz nie stanowiło to problemu. W miasteczku każdy znał jej sytuację rodzinną i matki dorastających synów często stawiały ją za wzór „najlepszej córki”. Nikt nie wie, czy właśnie ta etykieta „wzorowej córki” czy też inne względy sprawiły, że koleżanki Ireny jedna po drugiej wychodziły za mąż, wyjeżdżały, decydowały się na dalszą naukę — ona zaś tkwiła niezmiennie i uparcie przy swoim biurku. Miała w tym okresie dwie propozycje małżeńskie — jedna pochodziła od dawnego kolegi szkolnego, obecnie studenta, lecz on nie chciał czekać aż młodsza siostra Ireny ukończy szkołę pielęgniarstwa; druga zaś od zamożnego wdowca, którego żona zmarła przy czwartym dziecku. Odrzucenie oferty wdowca wywołało oburzenie małomiasteczkowej opinii. Żadne tłumaczenia, iż Irena nie czuje się na siłach zastąpić matki czworgu dzieciom — nie pomogły i odtąd dawną etykieta „wzorowej córki” zastąpiły nowe, dziewczynny „dumnej” i „bez serca”. Irena odczuła to boleśnie i jeszcze bardziej poświęciła swój czas i starania rodzinie.

W ciągu trzech lat, nastąpił wreszcie oczekiwany zwrot na lepsze. Ojciec mógł podjąć pracę chałupniczą, brat po ukończeniu szkoły zawodowej wyjechał, by po dwóch latach pracy kształcić się dalej w technikum, sio-

stra została pielęgniarką. Rodzice teraz zaczęli ją usilnie dopingować do małżeństwa, a matka w niedwuznacznym zamiarach odwiedzała te i owe z dawnych koleżanek, lecz wszędzie napotykała na dziwne skrępowanie. W oczach miasteczka bowiem Irena była już starą panną, przedmiotem niewybrednych kpin i dowcipów, zaś każda jej bytność w klubie-kawiarni czy na zabawie traktowano jako „polowanie na męża”. Dawne koleżanki, teraz już matki dwojga, trojga dzieci, uważały ją za coś niewydarzonego, rówieśnicy byli już poważnymi ojcami rodzin i Irena z każdym dniem coraz to bardziej rozgoryczona i przerażona, nagle zobaczyła, iż wokół niej jest pustka. Wprawdzie pozostali jej rodzice i działalność społeczno-kulturalna, w której brała żywy udział, lecz wciąż nie mogła pogodzić się i wewnętrznie przystać na rolę, jaka jej przypadła. Może gdyby traktowała ją bardziej spokojnie, a każdy żart z tej materii odparowywała równie złośliwie — jakoś by się ułożyło, lecz Irena cierpiała, czuła się gorsza niż inne, szukała gorączkowo jakiejś nadziei na zmianę sytuacji i to pograżało ją coraz bardziej. Zaczęła zamartwiać się, chorować, stronić od ludzi i wreszcie zupełnie załamana nerwowo dosłownie uciekła z miasteczka. Przyjechała do brata, który mieszkał w przyszkolnym internacie, błagając go, by pomógł jej znaleźć jakieś zajęcie i kątek. Na palcu miała taniutką obrączkę i oświadczyła, że powie każdemu, że mąż ją porzucił. Godziła się na wszystko, na pracę sprzątaczką, na marne wynagrodzenie, byle tylko móc przebywać w miejscu, gdzie nikt jej nie zna.

Sytuacja na pewno nietypowa, lecz dająca możliwość obserwacji (być może w dużym przejawskrawieniu) stanów psychicznych i załaman. które skrzętnie ukrywane są zapewne udziałem niejednej „starej panny”.

Zupełnie inaczej kształtuje się sytuacja życiowa kobiet samotnych o wysokich kwalifikacjach zawodowych. Są one w większości dumne ze swej pełnej niezależności. Same organizują swoje życie, pracę i rozrywki. Osiągnięcia zawodowe dają im dużą satysfakcję i ich samotność to w pierwszym rzędzie wyгода i niezależność, z których to atrybutów niełatwo rezygnują nawet za cenę doskonałego zamążpójścia.

We Francji, gdzie niejednokrotnie badano już problem kobiety samotnej, dane statystyczne i nie tylko statystyczne, zdają się potwierdzać powyższe spostrzeżenia. Im wyższy poziom intelektualny i kulturalny kobiety związany ściśle z satysfakcją z danej i lubianej pracy zawodowej — tym mniej pretensji do świata i ludzi, tym mniej cierpień, a więcej nie tyle pogodnej rezygnacji, co raczej wewnętrznej pogody i zadowolenia z własnych osiągnięć i sukcesów. Jest jednak, niestety, zawsze jakieś „ale”.

Francuskie pismo „Constellation” w artykule poświęconym kobietom samotnym cytuje taką wypowiedź Michelle, cenionej pracowniczki jednego z instytutów naukowych, z zawodu inżyniera:

„Nie mam czego żalować, nie mam czego zazdrościć innym kobietom. To one mogą mi zazdrościć. Samotnym można być i w małżeństwie, a dobranych par jest tak niewiele... Jedynie, czego zazdrościć innym matkom — to dzieci. Tu być może zrobiłam życiowy błąd”.

I w tych słowach chyba zawiera się istota problemu kobiety samotnej, niezależnie od wieku, pozycji społecznej i sytuacji materialnej.

# Nadzieje rewizjonistów

(NRF — Odra - Nysa)

Z arzut organizacji ziolkowskich, skierowany przeciw Instytutowi Badania Opinii Publicznej w Allensbach, że ankieta tej placówki na temat linii Odra—Nysa i NRD nie była przeprowadzona w sposób reprezentatywny i zgodny z zasadami naukowymi — ujawnia prawdę w sposób bezsporny i oczywisty. Wrażenie to pogłębia się, jeśli przypomnimy rezultat badań ankietowych przeprowadzonych również na temat „niemieckich ziem wschodnich” i uznania NRD w czerwcu i lipcu 1967 r. przez Instytut Badania Opinii Publicznej EMNID.

Badania przeprowadzone przez Allensbach wykazały, że większość ankietowanych wypowiada się za uznaniem Odry i Nysy jako ostatecznej wschodniej granicy niemieckiej, a nieznaczna większość ankietowanych, bo 51 proc. — za „ewentualnym” uznaniem NRD. Aż 90 proc. ankietowanych miało się wypowiedzieć za tym, aby między Bonn i Berlinem wschodnim prowadzić pertraktacje na szczeblu władz państwowych.

Rezultat badań przeprowadzonych przez Allensbach jest całkowicie sprzeczny z wynikami ankiety przeprowadzonej latem ub. r. przez EMNID.

Pierwsze pytanie ankiety EMNID brzmiało następująco: jakiego określenia używasz, jeśli u ciebie w domu mówi się o ziemiach

niemieckich położonych między Łabą, Bałtykiem i Odrą? 58 proc. zapytanych odpowiedziało: „strefa wschodnia”. Określenia NRD na oznaczenie Niemiec środkowych użyło 8 proc. ankietowanych. (...)

Następne pytanie ankiety EMNID sformułowane było w sposób następujący: Czy jesteś za tym, czy nie, aby rząd NRF uznał Odrę i Nysę jako granicę Niemiec z Polską? Przeciw uznaniu wypowiedziało się 51 proc., za uznaniem — 19 proc., niezainteresowanych było 23 proc. A więc prawie jedna piąta okazała się skłonna określić „niemieckie tereny wschodnie” jako stracone.

Uderzającym zjawiskiem jest tu fakt, że młodzież uniwersytecka i pseudointeligenci (39 proc. ankietowanych) stanowią podstawową większość tej kategorii osób w Niemczech zachodnich, które pragnęłyby zaakceptować obecny stan „wschodnich ziem niemieckich”.

Zwolennikom kapitulacji postawiono kilka dodatkowych pytań: Na temat uznania granicy na Odrze i Nysie rozmawiają trzy osoby. Pierwsza z nich mówi: nie należy się zgodzić na tę granicę, bo w ten sposób pozabawia się przesiedleńców ostatniej nadziei na powrót do ojczystych stron. Drugi z rozmówców wyraża pogląd, że nie może być mowy o uznaniu granicy na Odrze i Nysie.

ponieważ zrezygnowalibyśmy z określonych praw nie uzyskując w zamian za to nic. Trzecia osoba twierdzi: ziemie położone za Odrą i Nysa były i są niemieckie, nie można więc z nich zrezygnować. Czy aprobujesz jedno z tych trzech stanowisk, czy nie?

EMNID postawił dodatkowe pytania również i tej grupie osób, która była przeciwna wszelkim ustępstwom na rzecz Polski. Ankietowanym dano tym razem do wyboru trzy rodzaje argumentów: należy uznać istniejący stan rzeczy, ponieważ:

— ziemie za Odrą i Nysą są i tak już polskie;

— nazwa nas wrogami pokoju;

— przesiedleńcom i tak powodzi się dobrze.

Spośród 51 proc. przeciwników rezygnacji odpadło obecnie 4 proc., a 6 proc. ankietowanych nie udzieliło odpowiedzi. Pozostało więc 40 proc. ankietowanych, którzy negują sens rezygnacji z dawnych ziem niemieckich. I tu właśnie tkwi potencjalna rezerwa tych, którzy w czasie wyborów oddaliby swe głosy na zdecydowanie narodową opozycyjną partię polityczną w Niemczech zachodnich.

A więc zgodnie z wynikami ankiety EMNID z lata 1967 roku należy bardzo wysoko ocenić szanse NPD na to, by stała się rzeczywiście partią narodu...

(przedruk z DN — Deutsche Nachrichten)

## TRZECIE MOCARSTWO

„Japonia znajduje się w przededniu chwili, kiedy stanie się trzecim mocarstwem gospodarczym na kuli ziemskiej: oto zdumiewające odkrycie, jakiego dokonuje świat, gdy kraj ten szykuje się do obchodów swego stulecia\*”). Jej dochód narodowy sięga w tym roku zawrotnej sumy 100 miliardów dolarów, co stawia ją na czwartym miejscu, jeśli chodzi o kraje Zachodu, za Stanami Zjednoczonymi, NRF i W. Brytania, a na piątym, jeśli wziąć pod uwagę ZSRR. Jej nowy plan pięcioletni przewiduje prześcignięcie w 1971 r. NRF, Anglii i Francji i zajęcie trzeciego miejsca na świecie. Coraz to w innej z czołowych dziedzin przemysłu, ze stałą na czele, osiąga, a następnie przekracza poziom produkcji Anglii i NRF. W roku finansowym 1966/1967 jej produkcja stali surowej osiąga 51 milionów ton; 13 nowych wielkich pieców pozwoli jej na osiągnięcie za dwa lata zdolności produkcyjnej 77 milionów ton.

Przypomnijmy jeszcze kilka osiągnięć Japonii w międzynarodowym współzawodnictwie: światowy rekord w budownictwie okrętowym, 47 proc. światowego tonażu (przeszło 15 razy więcej niż Francja); drugie miejsce na świecie w dziedzinie przędzy bawełnianej, odbiorników radiowych i tele-

\*) 14. III. 1868 r. cesarz Matsuhito ogłosił konstytucję.

wizyjnych, kauczuku, trzecie w dziedzinie stali surowej, cementu, kwasu siarkowego, przędzy wiskozowej i wełnianej, tkanin bawełnianych, papieru, elektroniki itd. Nowe uderzające osiągnięcie: japoński przemysł samochodowy, który z opóźnieniem wkracza w szranki konkurencji międzynarodowej, jeśli chodzi o wozny turystyczny, zajmuje już trzecie miejsce w ogólnej światowej produkcji samochodów. Japonia jest wreszcie na trzecim miejscu pod względem liczby znajdujących się w użyciu maszyn matematycznych.

W ciągu kilku lat, dzięki przesunięciu zasobów i niezbędnej siły roboczej, potrafią tu przygotować „drugą rewolucję przemysłową”, która toczy się obecnie i wprowadza Japonię na rynek w dziedzinach przemysłu najściślej związanych z nauką, jak petrochemia i elektronika, w których już kraj ten wysuwa się na czoło.

Czym należy tłumaczyć te niezwykle postępy? Klucza trzeba szukać przede wszystkim w cechach psychicznych tego dynamicznego narodu: w gorliwości jego robotników i śmiałości managerów. Zapal Japończyków do pracy, ich uświadomienie zawodowe nie mają sobie równych na Zachodzie. Jeśli chodzi o sfery rządzące przemysłem, uderza w nich śmiałość, niekiedy nie licząca się z niczym i zawzięte dążenie, by stosować metody najnowocześniejsze. Nie prześladuje ich, jak to często bywa z ich konkurentami na Zachodzie, widmo zysku; powodują się raczej ambicją bardziej bezinteresowną, by się przyczynić do postępu własnej dziedziny produkcji i całego kraju.

(Wg „Le Monde”)

## KŁOPOTY RZYMU

„Montini to polityk zajęty przede wszystkim sprawami stosunków z Chinami, Ameryką Łacińską i ZSRR. Natomiast Paweł VI, przywódca religijny i teolog niezdecydowany co do wyboru między potrzebami odnowy a tradycją ma największe kłopoty z powodu problemów, jakie stawia przed nim świat zachodni — teren tradycyjnych wpływów Kościoła.

Nie oznacza to wcale, że na Zachodzie nie ma poważnych problemów politycznych. Na przykład pozycja Kościoła w Stanach Zjednoczonych, gdzie na wszystkich szczeblach można znaleźć katolików militarystów i pacyfistów, jest przyczyną wielu kłopotliwych sytuacji dla Pawła VI.

Śmierć kardynała Spellmana postawiła go już w pierwszych miesiącach 1968 r. przed koniecznością dokonania wyboru następcy. Skrzydło postępowe zabiega o mianowanie arcybiskupem Nowego Jorku obecnego przewodniczącego konferencji i episkopatu amerykańskiego, msgr. Giovanniego Francesco Deardena, podczas gdy konserwatyści pragnęliby, aby następcą Spellmana został msgr. Maguire, który czynnie współdziałał ze zmarłym niedawno Spellmanem przy organizowaniu do dziś jeszcze potężnej sieci przedsiębiorstw, należących do największej diecezji katolickiej Stanów Zjednoczonych.

Przed wszystkim jednak świat zachodni — bogaty i nowoczesny, nastawiony krytycznie do tradycji z pozycji ideologicznych i moralnych — stawia przed Pawłem VI zagadnienia teologiczne w sposób silny i niepokojący.

Jeśli dla Trzeciego Świata założenia soboru znalazły swe rozwinięcie w Populorum Progressio, encyklice zapewniającej Kościołowi jakąś przyszłość na tym terenie, to w świecie zachodnim dekrety soboru podlegają całej gamie różnych absolutnie sprzecznych interpretacji.

Interpretując tezy soboru w sposób dynamiczny, pod hasłem ich „aktualizowania”, teologowie holenderscy, francuscy i niemieccy proponują dokonanie radykalnej rewizji wszystkich założeń doktrynalnych katolicyzmu.

W 1967 r. w Holandii, oczywiście najbardziej konsekwentnego ruchu postępowego, odbyła się krajowa konferencja katolicka, której dokumenty zaczynają obecnie wychodzić drukiem.

Pierwszy tom dokumentów przedstawiających poglądy tej buntowniczej prowincji Kościoła rzymskiego zawiera bezlitosne oskarżenie pod

**GDANSZCZANIE POBILI REKORD!** W ciągu pierwszego półrocza 1967 r. zjedli po 3,33 kg ryb, licząc na każdego mieszkańca województwa. W III kwartale tegoż roku zjedli po 1,59 kg. W sumie w ciągu 9 miesięcy 1967 r. spożyto w województwie gdańskim dokładnie po 5,99 kg różnego rodzaju ryb w przeliczeniu na jednego człowieka...

Największym przedsiębiorstwem, zaopatrującym ludność w ryby jest Centrala Rybna, która pozostaje w stosunkach handlowych z 215 jednostkami łowczymi, w tym z 60 kutrami oraz PGR-ami rybackimi. W ciągu jednego tylko roku kupuje od swoich kontrahentów ryby w ilości 5000—6000 ton, przedstawiające wartość ok. 40 mln zł...

Centrala Rybna nie działa w handlu rybami sama. W 1966 r. zawarte zostało porozumienie między resortem żegluga i resortem handlu wewnętrznego dotyczące sprzedaży ryb także w sieci spółdzielczej i wiejskiej oraz miejskiej (MHD)...

...7,4 MLN LUDZI PRACY W NRD PRZE-SZŁO NA 5-DNIOWY TYDZIEŃ PRACY. Już początkowy okres pokazał, że mimo zwiększenia urlopu do minimum 15 dni oraz zmniejszenia tygodniowego czasu pracy o godzinę i ćwierć, względnie o dwie godziny, jest możliwe dzięki usprawnieniom technologicznym i organizacji pracy realizować, a nawet przekraczać plany produkcji...

Nie we wszystkich jednak gałęziach przemysłu zdołano nadrobić czas stracony w wyniku wprowadzenia wspomnianych świadczeń socjalnych, a należą do nich m. in. przemysły: lekki, elektrotechniczno-elektroniczny, maszyn do przetwórstwa i budowy pojazdów mechanicznych.

(wg TYGÓDNIKA MORSKIEGO)



Pisaliśmy już, że operacja przeszczepienia serca, chociaż — z jednej strony wzbudziła ogromny podziw i uznanie dla niezwykłych osiągnięć chirurgii i dla złotych rąk chirurgów, z drugiej strony — wywołała szereg zastrzeżeń, przede wszystkim natury etycznej. W Paryżu odbyła się pod auspicjami UNESCO Konferencja poświęcona temu zagadnieniu, w której uczestniczyły różne medyczne organizacje międzynarodowe. Dyskusja na ten temat trwa, ożywia się i długo jeszcze trudno będzie znaleźć wystarczająco przekonujące argumenty, aby bez obawy popełnienia błędki opowiedzieć się po jednej lub po drugiej stronie, po stronie zwolenników operacji przeszczepienia serca lub po stronie przeciwników.

## POŚLUCHAJMY JEDNAK

Szpital w Los Angeles mają zamiar założyć „bank”, w którym przechowywać się będzie organy ludzkie nieodchowane do przeszczepiania.

\*

...Życie ludzkie jest wartością cenną, ale nie bezcenną, w tym sensie, że nie wolno ratować życia za cenę wartości, które to życie przerastają. Przy możliwości przeszczepiania serca wytwarza się sytuacja, gdy człowiek śmiertelnie chory będzie czyhał na śmierć innego człowieka, będzie tej ŚMIERCI POZADAŁ. A to jest właśnie sytuacja nieludzka. Sytuacja par excellence ludzka jest ODDANIE ŻYCIA za innego człowieka. Operacja przeszczepiania serca byłaby w pełni ludzka, gdyby znalazł się ktoś, kto z całą świadomością ofiarowałby swoje serce, aby ocalić drogą osobę. Ale w jakiej sytuacji osobą uratowaną byłaby ta, która zgodziłaby się żyć za cenę dohrowolnej ofiary życia kogoś bliskiego?...

adresem tradycyjnych poglądów na obowiązkowy system władzy w Kościele, któremu zarzuca się, że jest skażony biurokracizmem i tradycjami wywodzącymi się z czasów imperium i nie mającymi nic wspólnego z Ewangelią.

Na Zachodzie mówi się otwarcie o wszystkich wewnętrznych sprawach Kościoła. Nawet na temat Boga zaczyna się dyskusować z pozycji krytycznych, odrzucając jako zabobon jakieśkolwiek religijne wyjaśnienie zjawisk naturalnych. Jest wynikiem z ostatniego zeszytu IDOC również i świat katolicki idąc śladami protestantów dyskutuje nad zagadnieniem „śmierci Boga”, przyswajając sobie w ten sposób część antyreligijnych argumentów wysuwanych przez myślicieli laickich.

Jeśli w kwestiach Trzeciego Świata dialog z marksizmem obraca się wokół spraw praktycznych i problematyki politycznej, to w świecie zachodnim dyskusja dotyczy zasad. W 1967 r. zastanawiano się w Rzymie, czy nie zachodzi konieczność wszczęcia postępowania dyscyplinarnego w stosunku do tej części Kościoła posoborowego, która dokonuje zwrotów i odchyła również w niezwykle delikatnych sprawach doktrynalnych. Wydaje się, że po wystaniu do biskupów całego świata specjalnej ankiety w tej sprawie postanowiono zrezygnować ze stosowania represji na szeroką skalę. Na Zachodzie więc również w 1968 r. będą trwały niebezpieczne dyskusje. Od stycznia nowego roku zaczyna wychodzić w Wiedniu miesięcznik NEUES FORUM pismo międzynarodowe przeznaczone do dialogu między chrześcijanami i marksistami. Kościół reprezentują w nim dominikanin francuski o. Chenu i salesjanin włoski o. Girardi, którzy w czasie soboru odgrywali znaczną rolę jako doradcy.

Ponieważ odrzucono ewentualność stosowania represji (właśnie taki reakcjonista jak msgr Pietro Parente zechciał, a może musiał złożyć oświadczenie, że nie ma poważniejszego niebezpieczeństwa powstania herezji), Paweł VI w sposób dyplomatyczny będzie więc powstrzymywał od reagowania coraz bardziej aktywnych paladynów tradycjonalizmu w Kościele.

W ubiegłym roku papież udał się do Fatimy, aby pocieszyć i uspokoić prawe skrzydło Kościoła zaniepokojone sytuacją w dziedzinie doktryny.

Ci, którzy w czasie Bożego Narodzenia modlili się zgodnie z intencjami papieża o rozszerzenie granic katolicyzmu, w głębi duszy modlili się też, aby udała się jakaś inicjatywa o charakterze zachowawczym”.

(wg I. Astrolabio)

Z mego laickiego, niekompetentnego punktu widzenia ludzkim rozwiązaniem są wszelkie próby konstruowania, stosowania i udoskonalania SERCA SZTUCZNEGO...

(ANNA TATARKIEWICZ, POLITYKA)

PROF. J. C. CALLAGHAN, słynny kardiochirurg z Kanady uznał przeprowadzone operacje przeszczepienia serca za „przedwczesne” i nieusprawiedliwione ohecnym stanem zadań. „Zadne przeszczepienie dokonane na zwierzętach nie dało pełnego sukcesu. I prof. Barnard wykonał takich przeszczepów 46 przed operacją na człowieku, ale bez pozytywnego rezultatu”. Tego rodzaju operacja „stwarza fałszywe nadzieje milionom chorych, co jest nieusprawiedliwione i niemoralne”.

PRZED TELEWIZJĄ ANGIELSKĄ dyskutowali zwolennicy i przeciwnicy operacji przeszczepiania serca. M. Malcolm Mageridge, dziennikarz i pisarz chrześcijański powiedział: „Naziści byliby chętnie przeprowadzali takie próby, tym bardziej że oni dysponowali odpowiednią ilością serc do wymiany”. Na to odpowiedział Sir Hedley Atkins, przewodniczący Królewskiego Towarzystwa Chirurgicznego: „Transplantacja żywych organów jest najwspanialszą okazją jakiej od lat nie posiadał zawód lekarski ratowania wielu ludzi od śmierci”.

## Z KIM WALCZĄ?

Na zdjęciu kr. Józef Rastl z 27 brygady piechoty amerykańskiej. Wzroszony we wszystko, co tylko współczesna technika dać może: w fłasz, w maskę przeciwgazową, w przyrząd przeciwmiotowy. Przypomina on bardziej istotę z innej planety, niż człowieka. A wszystko po to, aby wykryć żołnierzy Vietcongu w ich podziemnych kryjówkach.

Onak: 13-letni chłopiec wzięty do niewoli jako „niebezpieczny” partyzant.



## CHATA BEATNIKÓW

Jest ich czterech: Bob, Piero, Ricky i Paolo. Długowłosi. Przez pewien czas zasiadali na słonecznym placu w Genui i...czekali na Godota, później włączyli się na drogach Włoch. Wolni — jako polne kwiatki. Nikt im nie rozkazywał. Nikt nie narzucał żadnych obowiązków. Wreszcie odkryli zniszczoną chatę w jednej z dolin koło Genui, a wokół chaty — łąka, wolna przestrzeń. I tu się osiedlili. Właściciel terenu zezwolił długowłosym, aby urządzili się w tym zakątku z dala od świata.

Bob, Piero, Ricky i Paolo przemienili się niespodziewanie w rolników, hodowców, farmerów. Poprawili chatę, wyrwali chwasty, zasadzili warzywa i krzewy. Hodują kury i króliki... — Czy pozostaną tu? — Nie wiedzą. — Czy wrócą do normalnych zajęć? — Kto to wie... Na razie są zadowoleni i szczęśliwi. Są wolni. Są sami. Pracują, czytają, dyskutują i śpiewają, według upodobania, według własnej nieprzymuszanej woli. Ucieczka od życia? Dziwactwo? Snobizm?

Zestarzał się nasz świat, wiedzę niezwykle osiągnął, ale szczęścia nie znalazł... Czy znówu powrót do natury?



## GENERAL JONHAUD

General Jonhaud, jeden z przywódców terrorystycznej antygaulistowskiej organizacji OAS. Aresztowany 25 marca 1962 r. z fałszywymi dokumentami, został skazany przez trybunał wojskowy na karę śmierci. Osiem miesięcy pozostawał w celi śmierci, oczekując na wykonanie wyroku. Ulaskawiony w wigilię Bożego Narodzenia 1962 r. zwolniony z więzienia w to samo święto 1967 r.

Gen. Jonhaud trzyma w ręku zdjęcie czterech przywódców OAS: generalów — Jonhauda, Salana, Challe i Zellerza.



# Ku pamięci...

**P**amięć — jedna z najdziwniejszych ludzkich właściwości ma swoje kaprysy i humory. Czasem na długie lata utrwała jakieś błahe wydarzenia z wczesnego dzieciństwa, jednocześnie wykreślając bezlitośnie rzecz ważną i aktualną. Czy nie przypomina się wam natrętnie pewne smutne — lub radosne — wydarzenie z dawnych czasów? Stłuczona lalka, rudy kot, wykąpany w balii ku zgrozie starszych, szyba w sąsiedzkim domu, zbita podczas rozgrywanego na podwórzu meczu piłki nożnej. Prawda, że pamiętacie wszystko dokładnie z najdrobniejszymi szczegółami? A przecież o mało nie zapomnieliście o tym, że trzeba pójść do szkoły na wywiadówkę, zapłacić rachunek za gaz i światło, wyłączyć żelazko...

Przyroda starannie ukrywa przed uczonymi tajemnice pamięci. Od wielu dziesiątków lat psychologowie i fizjologowie, biologowie i medycy usiłują poznać mechanizm jej działania. Dziś wszyscy są zgodni, że pamięć jest śladem w nerwowej substancji mózgu, że w powstawaniu tego śladu uczestniczą kwasy nukleinowe i rybonukleiny. Ale jak to się dzieje? Dlaczego jedni ludzie mają pamięć trwalszą i lotniejszą od innych?

Wiele istnieje na ten temat teorii i hipotez. Każda z nich ma rację bytu dopóki nie pozna się prawdy.

Przed paru laty zachodnia prasa podała wiadomość o dziewczynce, która pod wpływem hipnozy zaczęła mówić w jakimś dziwnym języku. Znawcy orzekli, że jest to jedna z odmian języka hindi i że dziewczynka mówi nim zupełnie poprawnie. Jakim cudem dziecko, które urodziło się i stałe mieszkało w Europie mogło poznać egzotyczny język? A może pamięć dziedziczy się tak, jak kolor oczu czy rysy twarzy? Może ja-cyś odlegli przodkowie dziewczynki mieszkali niegdyś w Indiach?

Kto wie, może przynosimy ze sobą na świat pamięć o wszystkim, co przeżyli i czego nauczyli się nasi przodkowie, ale to dziedzictwo jest w nas głęboko ukryte. Nie umiemy korzystać z niego musimy od nowa w każdym pokoleniu mozolnie zdobywać wiedzę ucząc się po kolei alfabetu, tabliczki mnożenia, logarytmów. Czy nie warto by pokusić się o powołanie do życia, czy raczej może obudzenia dziedzicznej pamięci?

Hipotezę o dziedziczności pamięci wysunął niedawno wybitny radziecki uczony P. K. Anochin. Zresztą obecnie uczeni zastanawiają się nad tym coraz częściej. Czy fakt, że wraz ze śmiercią człowieka ginie cały wielki zasób wiedzy nagromadzonej przez niego

podczas życia, nie jest niesprawiedliwą rozrzutnością przyrody? Wielu uczonych skłania się ku pogładowi, że w zasadzie można środkami chemicznymi wpływać na rozszerzanie i pogłębianie zasięgu pamięci.

Te hipotezy tylko na pierwszy rzut oka wydają się fantazją. Warto tu przypomnieć chociażby doświadczenia amerykańskich biologów z uniwersytetu w Michigan. Otóż naucono tam dżdżownice, istoty o niesłychanie prymitywnym układzie nerwowym, reagować na światło. Następnie posiekano je i tą „rabanką” nakarmiono okazy nietresowane. Ku ogólnemu zdziwieniu te ostatnie znacznie szybciej nauczyły się sztuki reagowania na światło, niż okazy kontrolne karmione zwykłym pożywieniem. A więc ubogie doświadczenia życiowe tych prymitywnych stworów utrwalone w cząsteczkach składowych tkanki nerwowej nie tylko nie uległy zniszczeniu podczas procesu trawienia, lecz nawet przekazane zostały do układu nerwowego żywych dżdżownic. Jakże cząsteczki żywych tkanek uczestniczą w utrwalaniu przeżyć? Są podstawy, aby przypuszczać, że składają się na nie kwasy nukleinowe i rybonukleiny. Kto wie, być może, kiedyś, w przyszłości, można będzie po zażyciu jakiejś szczególnej tabletki uzupełnić i wzbogacić swoją wiedzę tym wszystkim, co niegdyś zapamiętali nasi przodkowie?

A oto co niedawno przydarzyło się młodemu Hiszpanowi, niejakiemu Lizardo Ocampo. Otóż don Lizardo nie tylko rozwiązuje w pamięci równania z kilkoma niewia-

nym składzie planktonu. Ktoś twierdził, że tu i ówdzie czyniono próby jej hodowli — zawsze jednak bezskutecznie... Ale tłuc się na drugi koniec świata po to tylko, żeby zjeść dzwonko jakiegos ohridzkiego śledzia — chyba nie warto.

Jednak Toska roztacza przed nami wspaniałe perspektywy nie tylko smakowe. Coś dla ducha też się znajdzie.

„Jeziro Ohrid leży na granicy Albanii i Jugosławii, ma 270 km kw., głębokość do 290 m, jest niezwykle rybne. Miasteczko bogate w zabytki, słynie z festiwali muzyki” — recytuje jak zawodowy przewodnik. Tylko jak tam się dostać? Krótkie spojrzenie na mapę wystarczy aby stwierdzić, że musimy „pchać” się w góry. Jugosłowiańscy szoferzy są mistrzami kierownicy! Stwierdzaliśmy to tysiąc razy obserwując „podbramkowe sytuacje” na górskich drogach, drżąc ze strachu i modląc się o zmniejszenie szybkości... Hasło „co dzień ryzykujesz życiem” rozwiało naszą troskliwość o własną skórę i spakowawszy się w ciągu godziny, wsiadamy w „ficzę”, to jest popularnego w Jugosławii fiata 600.

Droga na razie jest wspaniała. Szeroka autostrada. Ranny chłód. Słowem: świetna jazda!

Zmienia się to jednak koło południa, gdy mijamy Prilep — metropolię tutejszego zagłębia tytoniowego. Miasto położone jest na górze. Już na przedmieściach zwracają uwagę oparte o domy lub ogrodzenia szerokie ramy, na których rozpięto rudawe tytoniowe liście. Suszą się zwrócone do słońca. W powietrzu unosi się ich gorzkawy zapach.

## PO „PASTERMKĘ NA OHRIDZKI NACZYN”

Nad miastem góruje kościół św. Nauma.

**S**ezon nie sprzyja łowieniu ryb, aby więc zdobyć „pastermkę” należy przeczekać okres zamieci i dotrzeć aż do lata, albo też siedząc w wygodnym fotelu, w ciepłym ogrzewanym pokoju i wraz z nami cofnąć czas o kilka zimowych miesięcy...

Już w Skopie opowiadano o pastermce rzeczy niezwykle: smak ma nieporównywalny! Są tylko dwa jeziora na świecie w których żyje: Baikal i Ohrid. Słowem pastermka jest unikatem. Wymaga wód stałych, głębokich, krystalicznie czystych o odpowiedniej temperaturze i specjal-

Zaczyna się upał czyli jak tu mówią „wruczyna”. Koniec wygodnej szosy i wjeżdżamy w rejon spalonej, suchej ziemi, wybojów, tumanów kurzu i gór.

Pod wieczór coraz częściej mijają nas inne auta — na dachach kajaki, sprzęt namiotowy — co oznacza, że cel już niedaleki. Szybko zapada zmierzch a wraz z nim robi się zimno. Nie chłodno, lecz wyraźnie zimno. Ostro górski klimat dający ochłódę w nocy i jezioro, w którym można przetrwać okres wruczyny powodują, że tutaj właśnie spędza urlopy prawie cała Mace-



Miasteczko Ohrid i przystań na Jeziorze.



Nad miastem góruje kościół św. Nauma.

domymi i wyciąga pierwiastki, ale po jednorazowym przeczytaniu potrafi wyrecytować tabelę wygranych losów państwowej loterii lub powtórzyć partyturę trudnego muzycznego utworu. Najdziwniejsze zaś jest to, że ta fenomenalna pamięć dała o sobie znać po ciężkiej chorobie, którą przeżył młody Hiszpan. Może więc pojemność ludzkiej pamięci jest wykorzystana zaledwie w niewielkiej części. Może w którejs z nieznanych „sufladek” naszego mózgu kryje się także wiedza odziedziczona po przodkach. Są to jednak tylko domysły, niesprecyzowane bliżej spekulacje, których prawdziwość jeszcze nie tak prędko będzie sprawdzona. Powróćmy zatem do dnia dzisiejszego. Zajmijmy się zwykłą pamięcią, która nie tylko nie utrwalała wiedzy minionych pokoleń, lecz nawet czasami lubi robić nam kawały wykreślając z porządku dziennego ważne, życiowe sprawy.

Czy zgubiłście kiedykolwiek notes ze wszystkimi niezbędnymi adresami i numerami telefonów? Spróbujcie tylko, a przekonacie się, jaka jest to dotkliwa strata. Są jednak rzeczy ważniejsze od telefonów i adresów.

Objętość wiedzy naukowej co dziesięć lat wzrasta dwukrotnie. Dobrze byloby, gdyby rozwój pamięci u każdego z nas szedł w parze z rozwojem nauki i techniki. Niestety, jest odwrotnie. Przekonaliśmy się na własnym doświadczeniu, że z biegiem lat pamięć psuje się, że młodzieniec 20-letni dysponuje lepszą pamięcią od mężczyzny

30-letniego, a ten znowu góruje nad swoim 40-letnim kolegą. A jednak są ludzie, którzy nie potrzebują notesu, bo wszystkie ważne rzeczy, wszystkie adresy, telefony, sprawy do załatwienia pamiętają bez żadnych notatek. Przy tym są to ludzie zupełnie przeciętni, o całkiem przeciętnych zdolnościach. Jak to się dzieje? Nie ma jeszcze pewnej odpowiedzi na to pytanie. Prawdopodobnie działa trening i jakieś nieznanne wrodzone właściwości.

Pamięć — to zdolność odzwierciedlania przeszłych doświadczeń. Składają się na nią procesy utrwalania, przechowywania oraz przypominania tego wszystkiego, cośmy przeżyli, co widzieliśmy, oglądali, czytali, czego uczyliśmy się. Istnieje wiele rodzajów pamięci. Psychologowie wyróżniają — w zależności od zapamiętywania treści — pamięć obrazową czyli wzrokową, słuchową, dotykową. Pamięć uczuć — gdy najlepiej utrwalamy rzeczy przeżyte emocjonalnie. Pamięć logiczno-słowną, gdy logiczne opamiętanie materiału pomaga nam w utrwaleniu go. Zależnie od sposobu zapamiętywania wyróżnia się pamięć logiczną i mechaniczną. Warunkiem pierwszej jest rozumienie utrwalanych treści. Ten rodzaj pamięci jest beniaminkiem wychowawców i nauczycieli. Rozwija się go i pielęgnuje od najmłodszych lat. Nieco gorzej oceniana jest pamięć mechaniczna. A przecież są rzeczy, które można zapamiętać właśnie w sposób mechaniczny. Na przykład daty, nazwy rzek i gór, wysokość szczytów górskich, a w ży-

ciu „pozaszkolnym” — właśnie numery telefonów, adresy i inne tego typu rzeczy. Tę pamięć możemy rozwijać z pomocą tak zwanej mnemotechniki. Jest to zespół środków i prawideł mających na celu zapamiętanie trudniejszego materiału pamięciowego, głównie liczb, dat i nazw. Sposoby mnemotechniczne polegają na sztucznym powiązaniu elementów trudnych do zapamiętania z elementami, które dzięki rytmicznemu układowi, żartobliwej lub zawierającej jakieś sensowne znaczenie formie są łatwiejsze do zapamiętania. Na przykład data bitwy pod Zamą (202 r.) będzie łatwiejsza do zapamiętania, jeśli skojarzymy ją z okrzykiem rozpacz, który rzekomo wznosił przegrany wódz kartagiński: „Zama o Zama”. Pierwsze litery tych słów: z—o—z są kształtem zbliżone do liczby 202. Tworzenie takich sztucznych kompleksów umożliwia rozszerzenie zakresu pamięci. A poprawienie pamięci mechanicznej ułatwi pracę pamięci logicznej.

Więc ćwiczyć pamięć? — Tak! — wołają jedni psychologowie. — Od lat najmłodszych należy u dzieci rozwijać wszystkie rodzaje pamięci. — Boże uchwaj! — odpowiadają inni. — Nadmierne obciążenie dziecięcej pamięci prowadzi do przedwczesnego jej osłabienia i zużycia, co da o sobie znać w wieku dojrzałym. Pojemność pamięci jest ograniczona i należy oszczędzać ją. — Takie poglądy zyskują dziś coraz liczniejszych zwolenników wśród zachodnich psychologów. I bądź tu, człowieku, mądry!

donia. Na razie marzymy o jednym: splotać kurz podróży i rozgrzać się gorącą kawą. Zajeżdżamy więc przed okazały budynek hotelowy. Dziś będziemy spali w wytwornych apartamentach — po europejsku.

Tymczasem? Tymczasem wyjaśniono nam, z europejskim uśmiechem — że miejsc nie ma. Było do dziś wolne całe piętro, ale przyjechał bogaty Hindus, przywiózł z sobą czternaście żon i tyleż służby. Nie zabrał namiotów — więc trudno, trzeba było lokować go na tym właśnie piętrze. Tym bardziej, że jutro są na jeziorze regaty żeglarskie, a on ufundował główną nagrodę w niebagatelnej wysokości iluś tam tysięcy dinarów. Chylimy czoła, rozumiemy trudności i szukamy innego lokum. W rezultacie zatrzymujemy się w przywatnej kwaterze, jakich tutaj wiele...

Rano budzi nas zapach róż. Takiej obfitości tych kwiatów nie widzieliśmy w żadnym z jugosłowiańskich miast. Ohrid tonie dosłownie w różach, pną się na siatki parkanów, oplatają werandy, wciskają się bez mała do mieszkań.

I do tego jeziora o cudownej zielonkawej wodzie, tak przejrzystej, że glazy leżące na dnie można by dotknąć ręką znad powierzchni, gdyby nie ta głębina. Patrzymy na kościół św. Nau-ma. Kościół, czy twierdza obronna? Zawieszony na stromej niedostępnej skale tuż nad jeziorem był na pewno świetnym okiem obserwacyjnym i miejscem, z którego najsukuteczniej broniono się przed nieprzyjacielem. W równej mierze piękno otoczenia i strategia zdecydowały prawdopodobnie o jego usytuowaniu.

Mijamy nowoczesne dzielnice małych willi, po drodze zaskakują cerkwie. Baniaste kopuły są dosłownie u naszych nóg, ma się wrażenie, że po nich stąpamy. Droga bowiem jaką jedziemy prowadzi pod górę, a cerkiewki nieco niżej tona w ogrodach aleandrów.

Na pagórkach rozsiadły się monastypy, budowane w stylu mającym coś z gotyku i wiele ze sztuki Wschodu. Zglądamy do środka, na ścianach 12- i 13-wieczne malowidła. Strzeliste postacie świętych o pięknych dioniach, pełnych uroku podłużnych smutnych bizantyjskich oczach. A wśród nich najpiękniejszy fresk przedstawiający Matkę Boską zwaną „orędowniczką dusz”. Obraz wydaje się niezwykle znajomy. Oczywiście — przypomina on przecież naszą „Matkę Boską — czarną” z Częstochowy.

Klasztor św. Zofii przyniata swoim ogromem, ciężką architekturą, tylko łuki okien podparte są lekkimi kolumnkami. Także tu wchodzimy do wnętrza. Niespodziewanie zastajemy ustawione rzędy wygodnych foteli, reflektory i instrumenty muzyczne. Czyżby widowisko „światło i dźwięk”? Nie podobnego, w monastyrze świętej Zofii odbywają się co roku koncerty muzyki z udziałem solistów o światowej sławie. Częstymi ich wykonawcami są Polacy.

Pozostaje nam jeszcze zwiedzić klasztor Cyryla i Metodego, najstarszy, ho pochodzący z około 9 wieku. Pod koniec swego życia ci dwaj apostołowie Słowiańszczyzny założyli tu instytucję nazwaną uniwersytetem. Jednak nie wychodzili z niego naukowcy, lecz ludzie o umiejętnościach bardziej praktycznych: tkacze, bednarze, kaletnicy. Obecnie na terenie uniwersytetu, prowadzi się prace badawcze i zabezpieczające z udziałem archeologów z kilku krajów. Odpoczywamy w pięknym parku, którym jest otoczony klasztor i chłodzimy się popijając „apa minerala”. Czeka nas powrót drogą w dół do centrum miasteczka i obiad w kwaterze.

Po południu oglądamy regaty, rozległą plażę i ciągnący się długimi kilometrami brzeg jeziora. Poza miejskimi hotelami stoją tu domy wypoczynkowe zakładów pracy z różnych republik kraju. Wśród nich wyróżniają się ośrodki wypoczynkowe fabryki Zastawa. Budynki są przeszklone. Kolorowe z rozległymi tarasami, jadalnie zwykle na powietrzu, w każdym z domów lekarz i ambulatorium. Dalej ciągną się pola namiotowe, także dla wczasowiczów z zakładów pracy, indywidualnych turystów oraz „strażców” — czyli zagranicznych gości. Na kempingach wypożyczalnie namiotów i sprzętu turystycznego, prysznicze z wodą zimną i ciepłą, czyste toalety — kulturalnie...

Jest wieczór, płoną światła, pensjonaty huczą muzyką, tylko drugi brzeg albański jest ciemny i cichy. Po jeziorze od tamtej strony błyskają reflektory.

Zapach smażonej oliwy przypomina pastermkę. Para kolacji — tłok panuje we wszystkich restauracjach. Idziemy do najelegantszego hotelu. Drogi — więc hędzie pusto. Lokujemy się w pobliżu kuchni, żeby bliżej tej ryby. Kelner życzliwie wyjaśnia, że „pastermka na ohridzki naczyn” znaczy po prostu przyrządzona na sposób ohridzki. Sztuka polega na tym, żeby oczyścić rybę nie rozcinając jej brzucha. Celem napełnienia jej farszem przyrządzonym z pomidorów, papryki, cebuli i oliwy — robi się niewielkie cięcie tuż pod łbem, po czym piecze się ją w całości, polewa oliwą, winem i innymi składnikami. A jak to smakuje? — Błogi uśmiech na twarzy maitre d'hotel pohudza wyobraźnię smaku...

Tymczasem widzimy jak wyfrachteni kelnerzy wybiegają chytą z kuchni, każdy ze srebrnym półmiskiem, na którym pyszni się ugarniowana ryba. Niepokój nasz wzrasta w miarę jak znikają półmiski. Gdy naliczyliśmy ich czternaście stało się jasne, że to borem Hindusa zjada nasze pastermki. Ale może właściciel czternastu żon nie hędzie miał apetytu i ta ostatnia zostanie dla nas? — Rozłożone bezradnie ręce kelnera i przepaszający uśmiech wyjaśniają sprawę do końca.

Nie mamy ochoty ani na proponowaną zupę z ryb, ani na szaszłyki. Nie chcemy czekać nawet piętnaście minut „zanim szef coś poradzi”. Wracamy do domu. Jest jeszcze puszcza „karpia po polsku” przywieziona z Warszawy.

(Jr)

Czarna Madonna — czy ohridzka Orędowniczka dusz? (XIII w. kościół Bogurodzicy w Ohridzie).





# Zagadnienie chorób zakaźnych dzieci przedszkolnych

Zagadnienie chorób zakaźnych dzieci w wieku przedszkolnym jest zagadnieniem wielkiej wagi, gdyż ponad 50 proc. wszystkich schorzeń w tym wieku, to właśnie choroby zakaźne.

Nie będziemy tu omawiać poszczególnych jednostek chorobowych, objawów i leczenia, gdyż w wypadku zachorowania dziecka, zawsze należy wezwać lekarza. Dziecko nie może być leczone domowymi sposobami, gdyż nawet takie, wydawałoby się, bagatelne choroby zakaźne, jak zapalenie przyusznicy, czyli tzw. „świnka”, czy różyczka mogą dać poważne powikłania.

Zastanowimy się tutaj tylko jak chronić dzieci przed chorobami zakaźnymi.

Chronić dzieci można czterema zasadniczymi sposobami:

1) Starając się unikać źródeł zakażenia, a źródłami tymi są przede wszystkim chorzy. Rodzice powinni zdawać sobie sprawę, że walka z chorobami zakaźnymi wieku dziecięcego jest wspólną walką. Każde z rodziców chorego dziecka musi ściśle

przestrzegać przepisów sanitarnych, a więc ustalić z lekarzem leczącym dziecko, kiedy dziecko po chorobie będzie mogło bawić się z innymi dziećmi, póki dziecko jest chore nie dopuszczać do niego innych dzieci, dbać o czystość w domu, na żądanie lekarza przeprowadzić w domu dezynfekcję, a w razie konieczności, na polecenie lekarza, bez oporów umieścić dziecko w szpitalu.

2) Jeśli rodzice zauważą, że dziecko jest jakieś „niewyraźne”, kapryśne, ma podwyższoną temperaturę, jest bez humoru, lepiej zatrzymać je 1—2 dni w domu, a nie posyłać do przedszkola, gdzie mogłoby zarazić wiele dzieci. Taki bowiem stan lekkiego niedomagania często może być początkiem choroby zakaźnej.

3) Rodzice powinni sami, bez przymusu i dodatkowych wezwań, pamiętać o szczepieniach ochronnych przeprowadzanych regularnie w Poradniach „D”.

4) Najważniejszym chyba czynnikiem w walce z chorobami zakaźnymi jest wyrobienie w

dziecku przyzwyczajenie higieniczno-kulturalnych. Czystość, a zwłaszcza czyste ręce — to najlepsza ochrona przed zakażeniem.

Okres przedszkolny jest okresem utrwalania się „nałogów” kulturalnych. Dziecko trzeba przyzwyczajać do czystości, a szczególnie do mycia rąk, przed jedzeniem, po zabawie, po wyjściu z ubikacji. W tym wieku dziecko już musi umieć myć zęby. Powinno też umieć samodzielnie wytrzeć nos. Nauczyć je też trzeba samodzielnego korzystania z ubikacji. Należy zwracać uwagę na utrzymywanie porządku przez dziecko w jego kąci, na sprzątanie ubrania, gdy idzie spać, na porządkowe ułożenie zabawek po skończonej zabawie. Oczywiście nie można hamować zabawy obawą o pobrudzenie ubranka czy rąk, ale trzeba w dziecku wyrabiać „odruch czystości”, by samo, bez poganiania ze strony dorosłych, czuło potrzebę umycia zabrudzonych rączek. By wyrobić w nim niechęć do brudu i potrzebę czystości. Takie dobre nawyki pozostają potem na całe życie. Jak słusznie mówi przysłowie: „Czego się Jaś za młodu nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał”.

dr A. MAŁUSZYŃSKA

## ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Pan W. Ł. — Poznań — Rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie zasad zbywania przez Państwo domów mieszkalnych i działek budowlanych ogłoszone w numerze 18 Dziennika Ustaw z 1967 r. przyznaje w § 13 dotychczasowemu użytkownikowi pierwszeństwo nabywania działki.

Pan A. R. — Łódź — Interwencja Pana w Wydziale Rent w sprawie przyznania dodatku mieszkaniowego nie mogła być skuteczna, ponieważ Zakład Ubezpieczeń Społecznych (Wydział Rent) nie rozpatruje, kto ma uprawnienia do dodatku i w jakiej wysokości. Wypłacanie przez ZUS dodatku mieszkaniowego następuje na podstawie decyzji innych władz. Tą władzą w Pańskim przypadku jest Wydział Gospodarki Mieszkaniowej Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej właściwej ze względu na Pańskie miejsce zamieszkania. Do niego winien Pan się zwrócić o ustalenie, czy przysługuje Panu dodatek mieszkaniowy i w jakiej wysokości.

Zasada jest, że w razie przeprowadzki dodatek mieszkaniowy wypłaca się w dotychczasowej wysokości. Skoro na poprzednim mieszkaniu nie otrzymał Pan dodatku z powodu nieopłacania czynszu — w rachubę można by brać ewentualnie czynsz, jaki powinien Pan płacić za poprzednie mieszkanie, a to na mocy § 9 ust. 1 Rozporządzenia Rady Ministrów z 20 lipca 1965 roku w sprawie czynszu za lokale mieszkalne i na tej podstawie obliczyć wysokość dodatku.

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

POZIOMO: 1) sposób indywidualnego odtworzenia danej roli przez aktora, 9) autor powieści „Dwa kapitanowie”, 10) mielona potrawa, 12) niepokoi Sycylian, 13) przejście dla pływających przez jezdnio, 14) są na wodzie a nie na topoli, 17) słynny wódzospad amerykański, 18) zgięcie rury, 19) obchodzi imieniny 13 września, 22) miasto powiatowe na północ od Przemyśla, 24) ryba w powiatach, 25) grecka Minerva, 26) rzeka zapomniana w Hadesie, 28) krótki utwór poetycki o treści satyrycznej, 30) analiza, rozkład na części, 31) przenoszenie cech ludzkich na przedmioty, zwierzęta lub pojęcia abstrakcyjne.

PIONOWO: 2) nabożeństwo zwykle dziesięćdniowe, 3) rzeka w Hiszpanii, pamiętna z walk gen. Świerczowskiego, 4) to samo co lampart, 5) człowiek ograniczający się do doświadczenia, pamiętający tylko, 6) niechęć, uraza, 7) szczyty kindżał turecki, 8) miasto powiatowe na poł. wsch. od Łodzi, 11) dział matematyki, 16) świat zwierząt, 16) pospolita ryba morska, 20) miasto powiatowe w woj. mazowieckim, 21) pierwiastek chemiczny, 22) wypukła blaszka ze świętym wizerunkiem noszona na zbroi rycerza, 23) księżyc, 27) tuba tuszowa, 28) przekaz bankowy.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka z nr 6”. Wśród Czytelników, którzy nadesła prawidłowe rozwiązanie rozlosowana zostanie nagroda — Kosmetyczka.

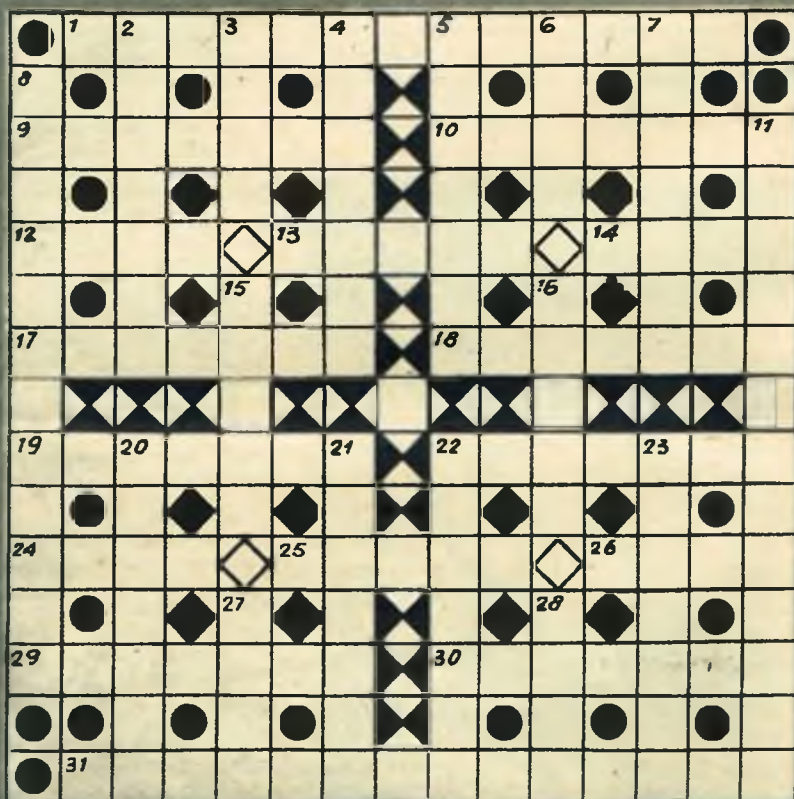
### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 5

POZIOMO: Kastor, format, bosak, Neapol, Santor, La Paz, oryl, Adeo, renoma, Ankara, lekarz, arezt, Ural, suma, aktor, batuta, megera, Altaj, natura, taryfa.

PIONOWO: kantor, szatyn, obol, rolada, fasada, okaz, metoda, Turand, retor, lokal, akces, Brazm, urban, kaset, zakala, aromat, Sodoty, labakra, atar, raja.

Nagrodę w postaci KOMPLETU KIRLISZEKÓW wylosowała p. Agnieszka Ptaszewska, Plekary Świątko, pow. Tarnobrskie Góry, osiedle J. Wierzyńska, Blok 48 II m 9.

## KRZYŻÓWKA nr 6





## Nasze dzieci

**B**ardzo lubimy, gdy one są ładnie ubrane i przyznajmy szczerze — sukienka lub ubranko kupione dla dziecka często sprawia więcej radości rodzicom, aniżeli matemu Jasiowi i Małgosi. Zjawisko jest zupełnie naturalne, lecz pod warunkiem, że nie przekroczymy pewnej granicy. Chodzi o to, aby kupowanie dzieciom szmatek i zabawek nie miało na celu zastąpienia opieki i troski o ich wychowanie, aby nie stało się środkiem do samouspokojenia rodziców. „Nie mam dziś czasu na zajmowanie się dzieckiem, bo jestem zmęczona, lub idę do kina, kupię mu więc konia na biegunach — niech się samo pobawi”, albo „cały tydzień byliśmy tacy zajęci, trzeba to jakoś zrekomensować dzieciakom, przyniosę im grę albo książeczkę — niech popoglądają”. Stąd w wielu domach stosy nigdy nie przeczytanych książek — bo wiem sześciolatek Jaś sam czytać nie potrafi, a często nawet „obrazkami” nie ma kto go zainteresować. Stąd też gromady gier towarzyskich, służących tylko do oglądania — gdyż nikt nie pokazał dziecku, jak należy posługiwać się nimi. Stąd także mnogość „ciuchów”, którymi rodzice „zagłuszyli niepokój serca”...

Zresztą nie tylko przedmioty służą rodzicom do samousprawiedliwienia. Znane są wypadki, gdy zapisują swe pociechy na lekcje obcych języków, muzyki, rytmiki, pływalnię, gimnastykę, bo wydaje się im, że w ten sposób dzieci będą zadbane — będą miały wszystko, na co stać ich rodziców. Niestety, nie są to sposoby, które mogłyby zastąpić codzienny kontakt z najbliższymi.

Czy z tego wynika, że obdarzanie dzieci prezentami jest szkodliwe? Bynajmniej, lecz trzeba pamiętać, że jest tylko jednym z wielu środków, które nie powinny przesłaniać celu, tj. właściwego wychowania.

Mając na uwadze wspomniane spostrzeżenia, uwzględniając jednocześnie fakt, że na dzieciach „pała się ubrania”, że wyrastają z nich błyskawicznie — ubierajmy je, lecz nie strójmy kierując się przede wszystkim względami praktycznymi.

(Jr)



## SŁUCHAJ KAMILLI

— „Mam sweterek przetykany srebrną nitką. Czy można go prać w domu i jak? — pyta Joanna B.

Można, ale bardzo ostrożnie. Zrób chłodny roztwór IXI, np. z płynu IXI. Włóż sweterek i pierz delikatnie, wygniatając, ale nie szarpiąc i nie trąc mocno w rękach. Gdy już będzie wyprany płucz go 3 razy w czystej wodzie o tej samej chłodnej temperaturze. Nie szarp i nie wykręcaj zbyt mocno. Po wypłukaniu rozłóż sweterek na suchym ręczniku, zwiń razem z ręcznikiem, wyciskając w niego wodę ze sweterka. Rozłóż ręcznik na krzesło, fotelu lub tp. ale ręcznik nowy, czysty i suchy i na nim rozłóż sweterek, przedtem lekko go roztrzępując. W czasie suszenia parę razy otrzep sweterek z kropli wody. Będzie wtedy puszysty i jakby wyprasowany.

Nie susz na lub koło pieca. Wysoka temperatura suszenia może tak samo wełnie czy sztucznemu włóknu zaszkodzić jak gorąca woda! Jeśli koniecznie trzeba będzie sweter wyprasować, prasuj letnim żelazkiem, przez wilgotną zaparzaczkę.

\*

— „Jak usunąć plamy z futra-misia? Mam jasnego misia, nie wiem czym jest zabrudzony, a i rękawy są już brudne. Niosłam zielone, farbowane gałązki sosny. Śnieg padał i na moim misiu powstały zielone smugi. Czym to wszystko oczyścić? Jak oddam do pralni, to nie będę miała zimną w czym chodzić” — pisze Marianna K.

Wszystkie te plamy i zabrudzenia powinny zejść po umyciu ich dobrze ciepłą wodą. Ale — myj, wycierając misia po wierzchu — czystym, mocnym w gorącej wodzie galgankiem. Natychmiast wycieraj czystą flanelką, dość mocno, aż do sucha. Jeśli jeszcze plama nie zeszła, powtarzaj wszystko od początku. Tzn. myj mokrym galgankiem i wycieraj suchą flanelką. Flanelka świetnie zbiera wilgoć i brud.

Gdyby po trzykrotnym takim przecieraniu plama jeszcze nie schodziła, wtedy użyj troszeczkę toaletowego mydła. Ale po zniknięciu plamy bardzo starannie, czystą, mokną szmatką zmyj to mydło. Miś będzie czysty i odświeżony.

\*

— „Słyszałam, że jest sposób na przechowywanie drożdży, ale nie wiem jaki. Dają teraz drożdże do picia synowi, bo ma zeszpeconą cerę, więc ciągle mam z tymi drożdżami kłopoty...” — pisze Danuta R.

Trzeba drożdże ująć porządnie w garnuszek. Garnuszek odwrócić do góry dnem i wstawić do miseczki z wodą. Drożdże nie mogą dotykać wody, ale w ten sposób odcina się w pewnym stopniu dostęp powietrza i drożdże dłuższy czas zachowują świeżość.

Przypominam również, że nie wolno pić drożdży „żywych”, co nie tylko że wtedy nie dostarczają witamin z grupy B, ale jeszcze je „wykradają” naszemu organizmowi, aby dalej żyć, póki nie zostaną strawione. Toteż należy drożdże zaparzać np. gorącym mlekiem. Wystarczy temp. ok. 60°C bo już wtedy drożdże giną.

\*

— „Dostałam na Gwiazdkę śliczne serwetki z cieniutkiej koronki. Już są trochę przybrudzone. Boję się prac, żeby ich nie zniszczyć. Nie wiem jak je usztywnić...” — pisze Bronisława W.

Takie delikatne koroneczki można z powodzeniem uprać w roztworze IXI, w dobrze gorącej wodzie. Ale suszy się je specjalnie. Przed suszeniem na ogół koronek się nie krochmalą, ale zanurza w roztworze cukru i dość mocnym, więc słodkim. Koroneczarki suszą koronki przypięte mocno szpilkami na wyszorowanej, suchej desce lub na podkładzie z koca, przykrytego czystym płóciennikiem. Po wyschnięciu nie prasują koronek, ale „maglują” je czystą hutełką, na miękkim kocu, tak długo, aż „ocukrzona koronka” nabiorą połysku. Po takich zabiegach cały wzór koronki jest widoczny, plastyczny, nie splaszczony, jak po prasowaniu żelazkiem. Przy tym koronka łśni jak nowa, jak dobrze utarty lukier na torcie. Życzę powodzenia!

KAMILLA



## Faworki, ptysie, i eklery

Zęby faworki, czyli chrust były naprawdę dobre, muszą być cienutkie, nie przesmażone, tj. nie za blade i nie za ciemne, a poza tym... muszą rozplwać się w ustach. Mimo że fachowo można chrust zaliczyć do ciast kluskowych, w żadnym wypadku faworki nie mogą być kluskowate. Toteż trzeba je smażyć w dużej ilości bardzo gorącego tłuszczu, ale trzeba bardzo uważać, by w ciasto ten tłuszcz nie wsiąkał. W tym celu do ciasta dodaje się nieco kwasu lub alkoholu, które powodują na powierzchni rodzaju błonki ochronnej ze ściętego białka, a to właśnie zapobiega wsiąkaniu tłuszczu w ciasto.

Do ciasta na faworki nie dodaje się cukru w ogóle lub w bardzo małej ilości, gdyż cukier powoduje szybkie i nadmierne rumienienie się ciasta w czasie smażenia.

Jeśli powierzchnia faworków jest pokryta pęcherzykami, to znaczy, że... ciasto było bardzo dobrze wyrobione.

Trzeba starannie osaczać faworki z tłuszczu. Nieraz układa się je ostrożnie na bibule lub warstwie ligniny, aby ociekły z tłuszczu, a dopiero potem ustawia na talerzu i jeszcze ciepłe cukrzy cukrem-pudrem przez sitko.

A teraz, po tych ogólnych uwagach, podajemy przepis. Na ogół bierze się: 1 kg mąki, 8 żółtek, 2 jaja, 3 dkg śmietany, łyżkę octu lub półtorej łyżki spirytusu (czysty, albo 2 łyżki wódki). Do smażenia chrustu z tej ilości składników potrzeba 1,25 kg smalcu. Do posypywania faworków — ok. 4 dkg cukru pudru i albo 12 laski wanilii, rozartej na pył i dodanej do cukru, albo paczka cukru waniliowego.

Z tych proporcji otrzymamy po usmażeniu 1,90 kg faworków, czyli ok. 220 sztuk, o ile ich długość będzie 12—15 cm. Z mąki, masła, żółtek, jaj, śmietany i octu lub spirytusu zagnieść ciasto na stolnicy i bardzo dokładnie je wyrobić.

Część ciasta rozwałkować na niezbyt duży kawałek, ale wałkować tak długo, aż będzie cienki mniej więcej ok. 1 mm.

Pokrajać ciasto radełkiem lub nożem w pasy szerokie na 3 cm. Pasy pokrajać w ukośne kawałki długości 12—15 cm. Na środku każdego kawałka zrobić podłużne nacięcie około 5 cm długie i przez nie przewlec jeden koniec ciasta.

Wrzucać, a raczej układać chrust na bardzo rozgrzany tłuszcz w płaskim naczyniu. Podczas smażenia bardzo uważać i jak tylko ciasto się przyrumieni, odwrócić je — dwoma widelcami na drugą stronę. Smażyć na jasno-żółty kolor.

Usmażone z obu stron wyjmować na tacę, wyłożoną bibułą. Gdy będą dobrze osączone z tłuszczu, układać je na półmisku przesypany cukrem-pudrem, wymieszanym z wanilią. Układać w piramidę.

\*

Ptysie i eklery wyrabia się ze specjalnego ciasta. Nie jest jednak taką wielką sztuką przyrządzić w domu ptysie, eklery czy groszek ptysiowy.

25 dkg (ćwierć litra) wody zagotować, dodając na koniec noża soli (2 gramy) i 10 dkg tłuszczu (np. 5 dkg masła i 5 dkg margaryny). Odstawić z ognia i wsypać do wody od razu całą ilość mąki pszennej krupczatki — tj. 25 dkg. Dobrze wymieszać, by nie było grudek i tę zaporzoną mąkę podgrzewać, wciąż mieszając, aż będzie odstawać od ścianek naczynia i od łyżki, co zwykle nie trwa dłużej niż 2—3 minuty.

Wtedy zdjąć z płyty i póki ciasto jest gorące wbić po jednym 8 całych jaj. Jaja powinny dobrze się połączyć z zaporzoną masą, toteż każde jajo po wbiciu trzeba dobrze z całą masą ucierać. I tak ucierać ciasto aż do ostygnięcia.

Ciasto gotowe powinno być ciągliwe i elastyczne, nie powinno się rwać, ani rozlewać.

Część ciasta wkłada się do worka z nieprzemakalnego materiału, zakończony metalową tulejką. Tą „szprycą” kształtuje się na lekko natłuszczonej blasze ptysie lub eklery. Naciskając worek, „szprycuje” się na blachę okrągłe, stożkowe, spiętrzone grudki ciasta o podstawie ok. 4 cm.

Jeśli chcemy mieć eklery, wówczas wyciskamy ciastka podłużne o długości ok. 10 cm. Ciastka układa się dość daleko od siebie, by pięknie urosły. Ptysie piecze się ok. 20 minut. Początkowo w gorącym piekarniku (250 st. C). Dopiero po 10 minutach wolno do ptysi zaglądnąć, wypuścić parę z piekarnika i obniżyć temperaturę do ok. 230 st. C. Zwykle nawet leciutko uchyla się drzwiczki piekarnika. Groszek ptysiowy jest upieczony po 7—10 minutach.

Po upieczeniu i ostygnięciu nacina się jeden bok ptysia i szprycuje do środka bitą śmietaną lub zaporzoną pianę. Po wierzchu posypuje się przez sitko cukrem-pudrem. Podobnie nadziewa się eklery, ale na wierzchu zwykle się je lukruje.

Na zabawie karnawałowej, w czasie tańców, takie ptysie czy eklery nadziewane kremem i do tego ozdobione w lodówce, świetnie smakują. Aby je jeszcze bardziej urozmaicić, można do środka włożyć kilka rozmrożonych, ociekniętych i unurzanych w cukrze-pudrze truskawek lub jarzyn. Ale wtedy lepiej jest podawać takie ptysie z owocami i kremem na talerzyku z widelczykiem lub łyżeczką.

(i)

## Co na obiad ?

1. Zupa pomidorowa z ryżem i siekaną natką pietruszki. Zrazy pożarskie z ziemniakami. Kiszoną kapusta. Ptysie nadziewane kremem i truskawkami mrożonymi.
2. Zupa szczawiowa z jajkiem i ziemniakami. (Na osobnym talerzyku.) Ruskie pierogi z masłem i huleczką. Kisiel.
3. Barszcz z fasolą „jaskiem”. Kasza gryczana z sosem grzybowym. Surówka z selera i jabłka.
4. Zurek z ziemniakami. Zapiekanka z makaronu i resztek mięsa, wędliny lub boczku, zapieczona z tartym serem. Surówka z marchwi, chrzanu i śmietany.
5. Zupa jarzynowa, przecierana na krem z groszkiem ptysiowym. Kotlety z ryby morskiej w sosie chrzanowym lub pomidorowym, ziemniaki. Surówka z porów.
6. Zupa grzybowa z makaronem. Grzybki (z zupy) opiekane w cieście naleśnikowym. Mus z jabłek z waflami.
7. Zupa koperkowa (z kopru zasolonego na zimę) z laseczkami. Wątróbka smażona z cebulką, ziemniaki. Buraczki. Kompot z weka.

## NASZE ZĘBY

Kiedy jednego z młodych studentów afrykańskich zapytano, dlaczego tyłu ich studiuje medycynę, a żaden — stomatologii, student odpowiedział równie zdziwiony, że pytający o tym nie wie, przecież u nas w Afryce nikt nigdy nie choruje na zęby! Nie wiemy co to ból zębów, niepotrzebni nam są dentyści.

Nasze ucywilizowane odżywianie doprowadziło do tego, że do dentystry musimy chodzić co pół roku. Ze mając te...dzieści czy...dziesiąt lat już ubytki w zębach musimy zastępować uzębieniem sztucznym lub protezami.

Naturalnie lepsza proteza niż brak zębów. Ale nic nie jest w stanie zastąpić własnych, zdrowych zębów.

Zdrowe zęby zależą od odżywiania i od pielęgnacji. Nie mamy tak dziedzicznie mocnych zębów jak mieszkańcy Afryki czy np. Meksyku. Z zębami mamy kłopot niemal od urodzenia. Gdy rosną krzywo, trzeba prostować, nosząc latami „maszynkę” i chodząc regularnie do ortodonta. Potem już przez całe życie potrzebujemy pomocy i opieki stomatologa i dentystry.

Ale przede wszystkim, przez całe życie nie możemy się obejść bez szczoteczki do zębów i środków do ich czyszczenia.

Szczoteczka powinna być nie za miękka i nie za twarda. Najlepiej z białego włosia. Nylonowe szczoteczki, tak kiedyś modne, dziś wycofuje się nawet z produkcji, gdyż nie są najlepsze a w niektórych przypadkach są nawet dla zębów szkodliwe.

Ważne jest, aby szczoteczka do zębów była zawsze czysta. Jeśli jej nie wysuszymy po umyciu zębów i wilgotną myjemy zęby np. wieczorem po rannym umyciu — to jest prawie pewne, że na szczoteczce zdążyły się rozmnożyć spore ilości kolonii bakterii. A więc albo trzeba mieć dwie szczoteczki i zawsze myć tą suchą, albo też po użyciu dezynfekować szczoteczkę płuczając ją w rozcieńzonej wodzie utlenionej lub w wodzie z solą.

Kiedy już włosie zwiotczało lepiej szczoteczkę wyrzucić i kupić nową. Stare szczoteczki do zębów po umyciu i wydezynfekowaniu można używać jeszcze długo w gospodarstwie domowym. Można je użyć jako szczotki do pasty do obuwia, można je użyć do farbowania włosów, do mycia, szorowania np. zakamarków kuchni gazowej itd. Do zębów szczoteczka powinna być nowa, z niewypadającym włosiem, które powinno być lekko wybruszone na powierzchni.

Na suchy włos szczoteczki nakłada się odrobinę pasty lub proszku do zębów. I nie należy czyścić zębów mechanicznie i bezmyślnie. Szczoteczka powinna szorować zęby i wewnątrz i zewnątrz, obejść zęby dookoła i wydobyc spomiędzy nich najmniejsze nawet pozostałości.

Do płukania ust najlepiej używać zimnej wody. Można do niej dodać parę kropli nalewki z mirry lub szczyptę soli.

Przy okazji przepłukać tą wodą nie tylko zęby, jamę ustną ale i gardło. Zawsze to broń i uodparnia przed zarazkami.

Konieczność chodzić do dentystry i usuwać kamień nazębny. Wielu stomatologów radzi masować palcem dziąsła a także podniebienie, aby je wzmocnić przez taki codzienny masaż.

Jeszcze w starożytności mówiono: człowiek, który ma piękne zęby nie może być brzydki. Dziś sztuka dentystryczna doprowadziła do tego, że każdy, nawet ten, kto zębów nie ma, może mieć śliczne, sztuczne uzębienie. W wielu krajach cywilizowanych ubytki w uzębieniu, nie uzupełnione, a tym bardziej brak zębów w większej ilości jest uważany za dowód braku kultury, za niechlujstwo i lekceważący stosunek do otoczenia. I u nas na ludzi z brakami w uzębieniu nie patrzy się przychylnie. Ładne zęby to nie tylko uroda, ale i warunek utrzymania zdrowia! Do codziennego mycia zębów rano i wieczorem — co najmniej! — trzeba przystawiać dzieci od najmłodszych lat.

BELLA



## Pan Maciej z Częstochowy

Dziękujemy za słowa uznania i solidarności z nami w podejmowaniu dyskusji w tej rubryce.

O Drugim Soborze Watykańskim pisaliśmy wiele w ubiegłych dwóch latach. O ile nam wiadomo, sesje soborowe nie odbywały się w tajemnicy i dziennikarze, także świeccy, posiadali dość szczegółowe o nich informacje. Jeżeli Pana interesują jakieś tematy, prosimy nas poinformować, a postaramy się je zreferować możliwie wyczerpująco.

Nie sądzimy, by posiadało racjonalną podstawę pytanie: „Jakie jest imię tego prawdziwego Boga, który mieszka w niebie?”. Imię potrzebne jest do odróżniania jednego człowieka od drugiego. Gdyby na ziemi mieszkał tylko jeden człowiek, nie musiałby się wcale nazywać. Jeden jest tylko Bóg, więc nie potrzebuje żadnego imienia.

Pozdrawiamy.

## Pan Fr. Skolak z Kalwarii Zebrz.

Według nauki starokatolickiej celem chrztu św. jest nie tyle gorliwe pamiętanie o jego symbolicznym zmartwychwstaniu, ile raczej usunięcie przeszkód, jakie na drodze do zbawienia wiecznego postawiła wina pierwszych rodziców ludzkości, o których Ap. Paweł pisał wiele, m. in. w 5 rozdziale listu do Rzymian.

W Nowym Testamencie brak postanowień Bożych w kwestii obrzędów i tym się różni Nowy Testament od Starego.

Jeżeli chodzi o „powrót do prawdziwych zasad Bożych”, całkowicie podzielamy zdanie Pana, bieda jednak z ustaleniem tych „prawdziwych zasad”, ponieważ ilu czytelników Biblii, tyle różnych, co do tego zdań. A jeszcze gorzej się dzieje, gdy któryś z tych czytelników biblijnych nabierze przekonania, że tylko przez niego wyciągnięte „prawdziwe zasady” są te najprawdziwsze, a wszystkie inne są herezją. Cieszymy się, że Pan posiada tolerancyjną wyrozumiałość dla poglądów przeciwnych. Dziękujemy za pozdrowienia i wzajemnie pozdrawiamy serdecznie.

## Pan Kazimierz Sławski z Katowic

List rozpatrzyliśmy z całą wnikliwością i jesteśmy zmuszeni stwierdzić, że niestety, nie ma Pan racji. Miesza Pan pojęcie czystego ducha z czymś materialnym, np. z ciałem ludzkim. Dlatego pisze Pan, że „ciało Boże przybrało postać ludzką”, że Bóg „ducha swego wyprwadził ze swego ciała i ciało to obumarło i stało się materią” oraz że „mnóstwo istot żywych to jedno ciało Boże”.

Są to sprzeczności podobne jak kwadratowe koło lub czarne światło. Bóg jest istotą niezmienną, musi więc być duchem czystym, czyli bez żadnej materii, jako że materia stale się zmienia. Jeżeli mówimy, że Bóg stworzył świat z niczego, mamy na myśli brak materii, a następnie jej istnienie powołane do bytu wołą Bożą. Świat nie powstał „z ciała Boga”, ponieważ Bóg ciała nigdy nie posiadał i nie posiada. Inaczej przestałby być Bogiem.

Te rozważania nie mają nic wspólnego z nauką o Wcieleniu Syna Bożego. To ostatnie dokonało się nie dzięki przekształceniu się Syna Bożego w człowieka, lecz z powodu przybrania przez Syna Bożego natury ludzkiej na sposób zjednoczenia dwóch natur w jednej osobie Syna Bożego. Pozdrawiamy.

## Pani Irena Głowacka z Bydgoszczy

Jeżeli czytuje Pani systematycznie „Wykłady” biblijne pastora K. T. Russela — nie czytując innych komentarzy do Pisma św. — jest Pani jego wyznawczynią i nie ma podstawy do twierdzenia, że nie należy do żadnego wyznania. Jest Pani wyznawczynią zasad Russela, czyli należy Pani do jednego z wyznań przez niego zapoczątkowanych. Wierzymy, że przejście do grupy russelewców z Kościoła Rzymskokatolickiego, zmieniło Panią wewnętrznym w lepszego człowieka, lecz chcielibyśmy zwrócić uwagę na pewną sprawę. Oto powszechnie mówić się poczyna, że nieważna jest przynależność wyznaniowa, byleby człowiek żył uczciwie. Pogląd ten nie jest całkiem słuszny. Człowiek kieruje się w swym życiu (powinien się kierować) przede wszystkim rozumem, a rozum wtedy tylko dobrze prowadzi, gdy widzi przed sobą drogę i cel. Jeżeli autobus ma katastrofę, szuka się winy u kierowcy, rzadko u pasażerów. Kierowcą człowieka jest rozum, który musi się trzymać pewnych zasad, jak kierowca musi się trzymać przepisów drogowych.

Zapytuje Pani, co sądzimy o Jej poglądach. Podoba nam się Pani gorliwość w poszukiwaniu prawdy religijnej oraz szczerść w stosunku do siebie samej. Chętnie z Panią będziemy korespondować, ponieważ nam również zależy na znalezieniu prawdy. Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

## UWAGA, CZYTELNICY!

### POLECAMY

Kalendarz Katolicki . . . . . zł 15,—  
Nam zapomnieć nie wolno . . . . . zł 15,—  
Mroki rozjaśniają się . . . . . zł 10,—  
Stosunki polsko-watykańskie w tysiącleciu . . . . . zł 12,—  
Żądajcie w kioskach „Ruchu”.  
Książki te również można nabyć w Instytucie Wydawniczym „Odrodzenie”, Warszawa ulica Wilcza 31.  
Wysyłamy na każde żądanie za zaliczeniem pocztowym lub po opłaceniu należności przelewem pocztowym.

### POLECAMY RÓWNIEŻ

Historia papieżstwa  
tom I . . . . . zł 35,—  
Trzynasty stopień wtajemniczenia . . . . . zł 5,—  
Piękna nasza Polska  
cała . . . . . zł 15,—  
Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce  
w XVI w. . . . . zł 30,—

## UWAGA, CZYTELNICY!

Ukazał się w sprzedaży Kalendarz Katolicki na rok 1968. Cena jednego egzemplarza 15 zł.

Żądać we wszystkich kioskach „Ruchu”!!!





Plock — siedziba Miejskiej Rady Narodowej

## AWANS PŁOCKA



Plock — nowy plac budowy

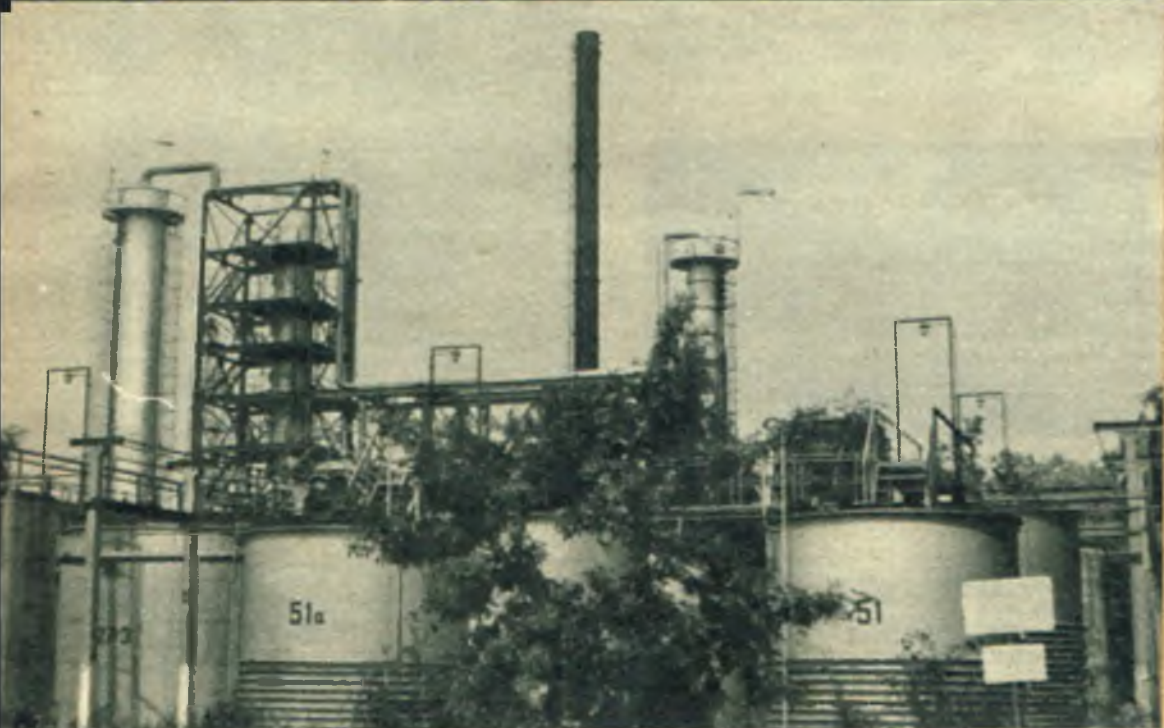


Zabytkowe obiekty sakralne na Wzgórzu Tumskim

Jedno z najstarszych miast w Polsce Plock staje się wielkim ośrodkiem przemysłowym. W ciągu ostatnich lat przybyło prawie 15 tys. mieszkańców, a w niedługim czasie liczba ich osiągnie 70 tys. Plocka „Petrochemia”, o której wiele się pisało, spowodowała potrzebę budowy nowych obiektów mieszkalnych, socjalnych i usługowo-handlowych. W 1967 roku plan inwe-

stycji towarzyszących miastu został wykonany w 90 proc.; dało to miastu nowe technikum elektryczne, szkołę podstawową, internat, bar szybkiej obsługi, dwie restauracje, 15 sklepów. Zakończone zostały roboty przy budowie magistrali ciepłej i pierwszego etapu nowego ujęcia wody. W początkach br. zostanie oddana do użytku część nowego szpitala.

Symbol Plocka, to stalowe błyszczące zbiorniki



W dziedzinie mieszkaniowej Plock otrzymał w tym roku 2850 izb. Kończą się prace przy budowie osiedla „Dobrzyńska”. W śródmieściu starego Plocka powstaje nowe, piękne osiedle „Tysiąclecia”. Trwają także prace przy budowie centrum handlowo-usługowego.

M. in. oddany został do użytku pawilon „Motozbytu”, a na ukończeniu jest pawilon meblowy. W tym roku wybudowany zostanie nowy dom kultury z salą teatralną na 600 miejsc. Przekazany zostanie do użytku także w br. nowoczesny ośrodek sportowy zbudowany z funduszy „Petrochemii”. Całość składać się będzie ze stadionu, krytego basenu pływackiego, hali sportowej. Na skarpie wiślanej w czerwcu br. zakończona zostanie budowa amfiteatru, obliczonego na 3,5 tys. miejsc. Powstaną również nowe, piękne bulwary nad Wisłą, której brzegi odpowiednio przygotowane zostaną do spiętrzenia wód w związku z budową tamy w rejonie Włocławka.

Plock rozpoczyna nowy etap w swym długowiecznym żywocie.

J. CHODAK